Nr. 11. Lwów — Sobota dnia 15 Stycznia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Za zmianę adresu dopłaca się [illegible] ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]

Dziś: rz. k.	św. Maura Op.	gr. k.	Małachia	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o 7 m. 52	Długość dnia g. 8 m. 35
Jutro: rz. k.	B 2 po 3 Kr.		N. pred Boh.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 „ 27	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Projekt podziału wspólnych gruntów i praw używania.

Urzędowy tytuł trzeciej ustawy rolniczej, którą Wydział krajowy przedstawił Sejmowi, nie obejmuje całkowitej jej treści i nie daje odrazu pojęcia o wielkości zamierzonej reformy. „Projekt ustawy o dzieleniu wspólnych gruntów i regulacyi wspólnych praw użytkowania i zarządu" — taki jest ów tytuł, który przedewszystkiem sam potrzebuje wytłómaczenia. Wiadomo, co to są u nas wspólne grunta. Należą do nich przeważnie gminne łąki, lasy i pastwiska. Bywają one wyłączną własnością jednej gromady włościańskiej, lecz nierzadko zdarza się także, że właścicielem ich w jakiejś części jest sąsiedni obszar dworski, albo sąsiednia gmina, nawet parę obszarów i parę gmin. Nadto, niewszyscy współwłaściciele mają do tych gruntów równe prawa i niezawsze te prawa płyną z jednego źródła. Ktoś posiada własny grunt i z tego tytułu korzysta ze wspólnej gminnej ziemi; ktoś inny sprzedał swój grunt, lecz zachował chałupę i oto jego prawo do wspólnej ziemi już się uszczupliło o tę cząstkę, która była przywiązana do sprzedanego gruntu; ktoś jeszcze inny wszystko swoje własne sprzedał i wyniósł się ze wsi gdzieś daleko, może do Brazylii, ale w kontrakcie sprzedaży nie ma wzmianki o tem, że i prawo do wspólnej gminnej własności przeszło na nowego członka gminy, więc ów emigrant pozostał właścicielem jakiejś cząstki gminnego dobra i skoro ono ma być podzielone, to i on swoją cząstkę musi otrzymać. A jaka jest ona? kto w jego imieniu wystąpi, jego prawo określi, kto bronić go będzie przed komisyą? — to wszystko wskazuje, jak wielkie trudności przedstawi wykonanie projektowanej reformy.

To jednak niewszystko, to nawet najmniejsza trudność, bo projekt Wydziału krajowego znalazł na nią radę. Postanawia on, że spory o wspólną własność, jeżeli już są przedmiotem sądowego procesu, będą rozstrzygnięte przez zwykłe trybunały; nowe spory, które powstaną po zatwierdzeniu i wprowadzeniu ustawy separacyjnej, o jakiej właśnie piszemy, będą rozstrzygane przez władze te same, które powołuje do życia ustawa komasacyjna, a więc przez komisye miejscowe, następnie przez krajową, w końcu zaś przez ministeryalną; wszyscy współwłaściciele dzielonego gruntu będą wezwani edyktem, ogłoszonym w gazecie urzędowej, aby w ciągu dni 90 cin przedstawili swe prawa; kto w terminie tym [illegible]kroczy, traci możność podniesienia swych pretensyi. To oczywiście jest droga dość krótka.

Największą trudność przedstawi zawsze określenie i rozdział „praw użytkowania". Cóż to za prawa? Są to resztki dawnych serwitutów. Ktoś posiada łan, a ktoś inny ma prawo zbierać w nim ściółkę i suche gałęzie, albo nawet brać budulec na chałupę; ktoś jest współwłaścicielem stawu, a znowu ktoś inny korzysta z prawa wycinania na nim szuwaru; jakaś łąka jest własnością przypuśćmy obszaru dworskiego, ale chłopi mogą brać z niej część trawy, albo też wycinać z niej darń, używaną jako nawóz. [illegible] „prawa używania" są mnóstwo i niezliczona ich skala. W jednej miejscowości wolno brać z lasu tylko ściółkę, w innej jeszcze drzewo, korę, albo [illegible]. I nie wszyscy członkowie gminy w równym stopniu mogą korzystać z tych „praw używania". Jednemu chłopu wolno zebrać ściółki na trzy krowy, drugiemu na dwie, a trzeciemu może wcale nie wolno brać ściółki, za to przysługuje mu prawo zebrać i wynieść z lasu kilka wiązek suchych gałęzi. Słowem, pod tym względem jest tyle rozmaitości, ile tylko życie może wytworzyć. A wszystkie te przeróżne prawa i przeróżne ich stopnie trzeba sprowadzić do wspólnego mianownika, ocenić na pieniądze i te podzielić między właścicielami „prawa używania", albo też zamiast pieniędzy, dać im czy lasu kawałek, czy kawałek łąki i ten ekwiwalent znowu odpowiednio do wielkości „prawa używania" podzielić między współwłaścicielami. Jest to oczywiście praca niesłychanie ciężka i poprostu niewykonalna sposobem biurokratycznym. Dlatego też Wydział krajowy w swym projekcie zostawia sąd o tych rzeczach komisyom miejscowym z udziałem powołanych z sąsiedztwa taksatorów, a zatem wszelkie nieporozumienia będą usuwane niejako polubownie bez długich procesów i pieniactwa.

Lecz trzeba przytem bardzo troskliwie pamiętać o tem, że chłopi są niezmiernie czuli na te prawa swoje do korzystania z tego, co wyrasta lub leży na cudzym gruncie. Nieraz im się zdaje, że na tem się opiera ich byt gospodarczy i czasami w istocie zależy on od tego w pewnej mierze. Pieniądz rozejdzie się, a prawo puszczania bydła do wyrębu przepadnie na zawsze, albo, jeżeli nie można będzie kosić trzciny na stawie, to czem chłop otoczy chatę na zimę? jeżeli sprzeda swe prawo zbierania w lesie suchych gałęzi, to czem napali w piecu? Tu względna wartość tych przedmiotów dla chłopa ma bez porównania większe znaczenie, aniżeli ich wartość targowa i o tem trzeba bardzo pamiętać, aby w duszy chłopskiej nie zrodziło się poczucie zawodu, z którego powstanie uczucie krzywdy. Nie zabraknie agitatorów, którzy poczną dmuchać na owo poczucie i rozżarzą je nawet tam, gdzie samo nie powstanie. Dlatego-to niektóre Wydziały powiatowe, uznając, że usunięcie wszelkiej wspólnej własności i wszelkich form wspólnego używania jest w zasadzie bardzo pożądane, orzekły jednak, że taka reforma nie jest na czasie. Rzeczywiście, byłoby o wiele lepiej, gdyby jej dokonano kilkanaście, nawet kilkadziesiąt lat temu, gdyśmy mieli wprawdzie jątrzycieli, pracujących pod hasłem „lisów i pasowysk", ale nie mieli jeszcze socyalistów. Lecz któż zapewni, że nastaną czasy spokojniejsze, gdy podobna reforma już nie będzie przedstawiała niebezpieczeństw społecznych? Przeciwnie, można przewidywać coraz większe zaostrzanie się różnic socyalnych, a zatem trzeba nam wziąć na siebie to brzemię i corychlej usunąć wszystko, co kiedyś będzie podniecało antagonizmy, pachnące krwią i dymem. Ale trzeba brać się do tej reformy z ogromną rozwagą i przeprowadzać ją miękko, łagodnie, cofając się natychmiast tam, gdzie się spotyka chłopskie oczy, płonące rozdrażnieniem.

Z objaśnień Wydziału krajowego, dołączonych do projektu, widzimy, że właśnie jest zamiar traktowania tej rzeczy z całą ostrożnością, jaką mieć trzeba, gdy się idzie górską ścieżką nad urwiskiem. Pozostaje tedy życzyć Namiestnictwu, aby szczęśliwie wybrało komisarzy miejscowych i nakazało im jak największą oględność w [illegible].

Projekt Wydziału krajowego rozróżnia dwojakiego rodzaju akcyę. Rozseparowanie wszelkiej wspólnej własności, albo wspólnego jej używania, między obszarami dworskimi a gminami, lub też między dwoma gminami — to jest jedna akcya, którą projekt nazywa „Ogólnym podziałem". Przychodzi następnie akcya druga, nazwana w projekcie „Szczegółowym podziałem", a jest to podział wspólnej własności między chłopami, należącymi do jednej gminy. W obu wypadkach akcya podziałowa następuje wtedy, gdy żąda tego bądź połowa wszystkich współwłaścicieli gruntu lub prawa używania, bądź trzecia ich część, ale w tym razie ich udziały muszą stanowić najmniej połowę gruntu wspólnego, albo połowę wartości, jaką przedstawia prawo używania. Projekt zastrzega jednak Wydziałowi krajowemu możność żądania „podziału z urzędu", lecz to jedynie w takich razach, gdy wymagają tego względy leśno-gospodarcze, albo leśno-policyjne, lub też wtedy, gdy skutkiem wadliwej gospodarki na gruntach wspólnych są w jakiś sposób zagrożone interesa publiczne, co jednak musi uznać władza polityczna. „Podziału z urzędu" może Wydział krajowy zażądać jeszcze w takich razach, gdy chodzi tylko o rozseparowanie jakichś gruntów gminy z obszarem dworskim, t. j. gdy się zamierza zrobić „Ogólny podział" bez zamiaru zrobienia następnie „podziału szczegółowego". Z tego widać, że Wydział krajowy pragnie usunąć resztki serwitutów. Można to nazwać społecznym celem, wtrąconym w tę przeważnie ekonomiczną reformę. A w istocie jest ona przedewszystkiem ekonomiczną, bo w niej główna uwaga zwrócona na owe sześćkroć sto tysięcy morgów, które pod nazwą pastwisk, wygonów i lasów gminnych stanowią prawdziwy nieużytek. W każdej gminie należy ten obszar do wszystkich jej członków, albo do wielu ich; zdarza się jednak, że [illegible], albo wreszcie sąsiedni obszar dworski także ma prawo do tego gruntu. Jest więc on taką wspólną własnością, na której nikt nie ma prawa gospodarować. Wprawdzie uchwałą wszystkich współwłaścicieli można bardzo łatwo zmienić ten stan, ale usiłowania wielu rad gminnych wykazują, że prawie nigdy takiej uchwały niepodobna osiągnąć. Opór jednego współwłaściciela może udaremnić najpiękniejszy zamiar. Otóż to właśnie uchyla projekt Wydziału krajowego, bo postanawia, że gdzie nie można podzielić wspólnego gruntu pomiędzy jego właścicieli, tam musi być na nim zaprowadzona prawidłowa gospodarka, wykonywana przez wybranego z pomiędzy właścicieli rolnika, albo grunt powinien być wydzierżawiony, a czynsz będzie dzielony między właścicielami.

Minie wiele lat, zanim dokona się wszystko, do czego dąży projekt Wydziału krajowego — minie tem więcej lat, czem oględniej i łagodniej będzie się postępowało, aby nie wywołać drażliwości chłopskich, tak niepożądanych ze względu na spokój społeczny, ale gdy już ustawa w całości zrobi swoje, społeczeństwo będzie mogło zapisać w historyi początek tej akcyi złotemi zgłoskami.

Na tem kończymy nasze sprawozdanie o projektach agrarnych Wydziału krajowego, bo mówić o władzach, które będą zajmowały się usuwaniem wspólnej własności gruntowej i wspólnych praw używania, nie potrzebujemy, gdyż będą one zupełnie te same, które powołuje do życia ustawa o komasacyi gruntów. Te same również będą tych władz prerogatywy i te same ulgi w kosztach sądowych, administracyjnych i fiskalnych — a o tem wszystkiem mówiliśmy w poprzednich artykułach.

Panslawizm

Piszą nam z Wiednia 12 stycznia.

Po zjeździe krakowskim *Przegląd* pierwszy miał odwagę wystąpić przeciwko niebacznemu i sprzecznemu z naszemi narodowemi tradycyami wywieszaniu sztandaru panslawistycznego. Dziś już owa chwilowa faza należy jakoby do bardzo odległej przeszłości. Prezes Koła Jaworski na wczorajszej uczcie we Lwowie oświadczył się stanowczo przeciwko wszelkim iluzyom panslawizmu, któryby tak samo jak wyłącznie niemiecka polityka, sprowadził zgubną walkę plemienną w Austryi.

Podobnież autor kroniki politycznej w ostatnim numerze *Przeglądu Polskiego* zauważa: „W tym sporze między słowiańskim a niemieckim światem w Austryi „„być miarą — być strojem w rozstroju"" — to zadanie, to rola, to zasługa względem siebie i względem drugich, godna i tego Sejmu i polskiego narodu. Między jednymi i drugimi stać, ze sprawiedliwą miarą i wagą w ręku, pośredniczyć między nimi, jeżeli zdołamy, ale nie rzucać się w objęcie nikomu, tylko stać o własnej mocy i być sobą — być i zawsze zostać tylko Polakami". Tak to brzmi odmiennie od pewnych przesłowiańskich deklamacyi wszechsłowiańskich, a jak zgodnie z tem, co wówczas zauważaliśmy na tem miejscu.

Warto także podnieść następujące trafne uwagi z artykułu „Czesi i Polacy", który zamieścił *Kraj* w numerze 51. Czytamy tam: „Słowiańszczyzna w Austryi, to nie naród, to plemię (a raczej szczep), o takiem więc zjednoczeniu duchowem i społecznem, jak rozumiemy zjednoczenie Niemców lub Włochów, mowy być nie może. Każdy z narodów słowiańskich ma odrębną historyę i literaturę, więc odrębną duszę — odrębny temperament, odrębne ideały; każdy z nich różni się dziś od drugiego składem krwi — ciałem. Geograficznie, a zarazem plemiennie oraz duchowo bliższe siebie narody miewały i miewają, — jak zwyczajnie sąsiedzi — spory graniczne. Naturalnych czynników rozdziału „nie zrównoważy gramatyczne pobratymstwo mowy, oraz nie obowiązująca do niczego i nie pchająca do niczego sława świadomość wspólnego pochodzenia, gizącego gdzieś w nieznanych zupełnie mrokach przeszłości".

Dla tego też powtarzamy nasze, wypowiedziane już kilkakrotnie twierdzenie, że panslawizm oznacza reakcyę o 1000 lat wstecz. Wprawdzie autor artykułu *Kraju* oświadcza, że zasadę niemiecka sprowadziła sojusz czesko-polski. Ale wtedy sprawa staje na całkiem innym, nie na szczepowo-słowiańskim gruncie. Nigdy nie przeczyliśmy, aby sojusz czesko-polski celem odparcia napaści trzeciego, nie mógł być właściwym i pożytecznym. Jest to wtedy sojusz czysto polityczny, taki sam, jak gdybyśmy na odparcie innej zaczepki, zawierali sojusz z Madziarami lub Włochami. Wspólność lub różnica pochodzenia szczepowego w takich sprawach nie odgrywa żadnej roli. Pomiędzy Rosyą a Francyą, pomiędzy Niemcami a Włochami istnieje teraz ścisły sojusz, chociaż pomiędzy temi narodami nie zachodzi żadne pokrewieństwo szczepowe, a na odwrót pomiędzy najbliżej spokrewnionymi narodami francuskim i włoskim antagonizm coraz to się wzmaga.

W każdym razie hasło wszechsłowiańskie jak dawniej, tak i teraz, nie zdołało strącić nas z naszego stanowiska narodowego. Bo też nikomu panslawizm nie grozi tak dotkliwemi stratami, jak Polakom.

Panslawizm jest tak samo teoryą niwelującą, jak socyalizm. Jak ten wyższe warstwy społeczeństwa spycha na poziom niższych, mniej wykształconych i dojrzałych, tak panslawizm sztucznie te narody, pochodzenia słowiańskiego, które długą pracą dziejową wzbiły się wysoko, strąca na poziom tych, które mniejsza o to, czy z własnej, czy z obcej winy, pozostały na niższym stopniu rozwoju. Pangermanizm i panromanizm, o ile te prądy zaznaczają się sporadycznie, w niwelacyjnym kierunku działają mniej szkodliwie. Bo pomiędzy Włochami, Francyą i Hiszpanią, pomiędzy Anglią, Niemcami, Szwecyą i Holandyą nie istnieją tak znaczne różnice cywilizacyi i dziejowego rozwoju, jak pomiędzy narodami pochodzenia słowiańskiego. Germańskie i romańskie narody przeszły tę samą szkołę wspólnej oświaty i wspólnych instytucyi państwowych. Pomiędzy narodami tych dwóch szczepów, pomimo różnicy języków, nie zachodzi stanowcza różnica oświaty i charakteru. Stoją one pod tym względem mniej więcej na równi, zachodzi jedynie różnica większej lub mniejszej potęgi politycznej.

Przeciwnie, narody pochodzenia słowiańskiego stoją na bardzo różnych szczeblach cywilizacyi i rozwoju politycznego. Na najwyższym oddawna stanął naród polski, zrównawszy się instytucyami politycznemi, społecznemi, jakoteż oświatą, z narodami zachodniej Europy, przebywszy tę samą szkołę, co świat germański i romański. Od pewnego czasu, zwłaszcza dzięki przesadnej reklamie francuskiej, słyszymy wiele o świetnym rozkwicie literatury rosyjskiej.

Oczywiście naród, rozporządzający tak ogromnemi środkami materyalnemi, jak rosyjski, może łatwiej od innych zaznaczyć z pewnym naciskiem swą obecność także w zakresie literatury europejskiej. Ale pominąwszy fakt, że ją zaznacza od niedawna, i uwzględniwszy arcytrudne warunki, w których się odbywa umysłowa praca w najznaczniejszej części Polski, możemy bez wszelkiego szowinizmu skonstatować, że udział narodu polskiego w cywilizacyi europejskiej był i jest o wiele intenzywniejszy, niż udział Rosyi. Nasi poeci, nasi dziejopisarze, nasi wielcy artyści stanęli wyżej od rosyjskich, zdobyli sobie także u obcych uznanie, chociaż nie cieszyli się nigdy tą natrętną reklamą której tamci używają dzięki politycznym powodom we Francyi, a po części także w Niemczech.

Jeżeli nadto zważymy, że Rosya swym ustrojem państwowym i swemi społecznemi stosunkami stoi dotąd poza obrębem starego świata europejskiego, to pomimo ogromnej jej materyalnej potęgi, niewątpliwie narodowi polskiemu trzeba przyznać, że jak najprzód stanął, tak i dziś pomiędzy narodami pochodzenia słowiańskiego stoi na najwyższym szczeblu rozwoju. Na najniższym stoją takie drobne plemiona, jak słowackie lub słoweńskie, które nawet nigdy nie zdołały utworzyć organizmu państwowego, albo takie, jak serbskie i bułgarskie, których rozwój państwowy i cywilizacyjny, przerwany nagle w 14-tem stuleciu najazdem tureckim, dopiero teraz rozpoczyna się na nowo, śród warunków najmniej korzystnych. Bez wszelkiej niechęci dla tych nieszczęśliwych „braci" słowiańskich, owszem pomimo szczerej dla nich sympatyi i najserdeczniejszych życzeń wszelkiego powodzenia, musimy więc zaznaczyć, że duchowo (w najszerszem znaczeniu wyrazu) jesteśmy o wiele więcej zbliżeni do Niemców, Francuzów, nawet do dalekich Portugalczyków, niż — do Serbów lub Bułgarów. Korespondent wasz w tym samym roku miał sposobność rozmawiać w Madrycie z Castelarem, w Białogrodzie z wybitnymi Serbami. Już po kilku zdaniach zrozumieliśmy się doskonale ze sławnym Hiszpanem, ale było niepodobieństwem zrozumieć się (co do kwestyi politycznych, historycznych, cywilizacyjnych etc.) z „bratem" serbskim. *Mutatis mutandis* prawie każdy z nas doznał tych samych wrażeń, wynikających po prostu z faktu, że naród nasz dojrzewał w szkole europejskiej, a te dalekie plemiona „pokrewne" albo nie dojrzewały wcale, albo też w szkole całkiem odmiennej, w wyobrażeniach zupełnie nam obcych.

Stosunek pomiędzy różnymi narodami pochodzenia słowiańskiego jest więc podobny do stosunku pomiędzy różnemi warstwami społecznemi, z tą ważną różnicą, że ostatecznie różne warstwy tego samego narodu łączy przecież wspólny język i pewne przyrodzone uczucie solidarności — patryotyzmu, który powinien łagodzić i też często zacie[ra] różnice, gdy pomiędzy różnymi narodami pochodzenia słowiańskiego niedostaje ani łącznika wspólnego języka, ani też wspólnego patryotyzmu, skoro nigdy w dziejach nie tworzyły wspólnego państwa. Socyalna-demokracya w imię rzekomej równości jednostek usiłuje pozbawić wyższe i starsze warstwy społeczne tak zwanych „przywilejów", które zwłaszcza w dzisiejszych czasach zupełnej równości przed prawem na prawdę nie są niczem innem, jak prawowitym dorobkiem przeszłości. Panslawizm w imię rzekomej solidarności szczepowej, której jednak nie przypuszczają pomiędzy sobą i nie uznają narody dwóch innych wielkich szczepów europejskich, dąży do tej samej niwelacyi na polu międzynarodowem. Nie potrzebujemy roztrząsać, o ile na prawdę los „proletaryatu" poprawiłby się,

---

24)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Zawróciłem się jak niepyszny, ale, gdym wyszedł na ulicę, wstyd mój wnet ustąpił innemu uczuciu. Pomyślałem sobie: szczęśliwy ten student, co ma taką kochankę. A przecież to prosta szwaczka tylko! Dobrze być tak przez kobietę kochanym.

Żebym był spotkał tego studenta, byłbym mu się przedstawił i sam opowiedział moją niefortunną wycieczkę. Szwaczka, gryzetka, wyrosła w moich oczach; poczułem dla niej szacunek, chciałbym był jej to wypowiedzieć.

A cóż powiesz o tych naszych żonach, paniach, otoczonych szacunkiem, które zupełnie identyczne z ówczesnemi mojemi zamiarami, zamiary mężczyzn, tylko przedstawione w innej formie, przyjmują półuśmiechami i nie odprawiają groźnem, poważnem spojrzeniem? Tu nie chodzi o czczą formę proponowania kolacyi u Brèbant'a, czy u Stępka, tu chodzi o rzecz samą.

Czyż do uroczej ks. Erdziwiłł, patrzącej tak swobodnie, a jednak tak wyniośle, nie z wysokości swego stanowiska w świecie, swego tytułu, ale z wysokości swej godności kobiecej, swej reputacyi dobrej żony i matki, taki imci pan Sierpski z półsłówkami przystąpi? O, nie! Będzie jej mówił o tysiącach rzeczy ciekawych, przyjemnych, interesujących, będzie hołd składał i pięknej kobiecie i wielkiej pani, ale pożądliwy wzrok jego, te świdrujące jego oczy, po biuscie chodzić nie będą, usta sceptyczne nie wypowiedzą ryzykownego komplementu. Czyż przeto jest mniej otoczona ta śliczna, inteligentna kobieta? czy nie tańczy? czy się przyzwoicie nie bawi? czy nie jest wesoła, ożywiona? Może, żeby miała dzieci o sto mil na Białorusi, a nie pod swojem okiem w Warszawie, możeby na karnawały nie latała. Żeby nie miała wybitnej pozycyi w świecie, możeby wolała siedzieć w kółku rodzinnem u siebie.

Przyznasz mi, Edwardzie, że, zgłębiwszy rzeczy uczciwie, sumiennie mówię prawdę, iż między kobietą, ze świata, która tylko flirtuje, nie popełniając żadnej większej zdrożności, a szwaczką, która mydlinami oblewa za proponowaną kolacyę u Brèbanta, jest olbrzymia różnica na korzyść szwaczki. Oj, to nie paradoks!

Takie myśli snuły mi się po głowie owej nocy. Chociaż uznawałem niebezpieczeństwo w udawaniu głupiego i naiwnego przed Terenią, taką jednak pałałem żądzą przekonania się, czy się nie mylę w moich podejrzeniach tak chciałem potem, nabrawszy większej pewności, zmiażdżyć Terenię dowodami i pogardą moją, żem postanowił udawać dalej.

Przypominały mi się też szczegóły tej mojej banalnej rozmowy z Sierpskim na balu. Z jaką naturalnością pytał mnie o Koryckich naprzykład — *Que font les Korycki, dites-moi je vous prie*, dawno ich nie widziałem, podobno księżna zimę spędza w Cannes?

Naturalnie przebiegła mi wówczas po głowie myśl następująca:

On dobrze wie, że jestem krewnym Koryckich i dlatego tak mnie o nich pyta, i dlatego może ten wyniosły i próżny Sierpski tak się narówni ze mną stawia.

A tymczasem teraz poznawałem, że to był tylko sposób wzięcia mnie na kawał, to wykazywanie znajomości moich świetnych stosunków familijnych. Chciał poprostu połechtać moją próżność pół-wieśniaka, i przez to połechtanie lepiej mi oczy zamydlić.

Usnąłem późno, zerwałem się wcześnie i uciekłem wnet na miasto. Niecierpliwie czekałem wieczoru, dla zaczęcia moich dalszych obserwacyi. Tymczasem miałem wstręt do Tereni, nie chciałem odczuwać ciągle, jakie się w tej głowie snują projekty, by mnie tegoż wieczoru mniej lub więcej oszukać, kokietując Sierpskiego i flirtując z nim

Bałem się też, że naturalna szczerość mojej natury wybuchnie przed czasem, że odsłonię moje baterye, że ją uprzedzę mimowoli o moich zamiarach śledzenia jej. A taką straszną czułem w sobie potrzebę zmiażdżenia tej kobiety, pokazania jej, że à *coquine* jestem *coquin et demi!*

Wreszcie nastąpił oczekiwany przezemnie bal. Radość, że wkrótce na dobre komedyę grać zacznę, równoważyła moją wściekłość. Dlatego też byłem w wyśmienitym humorze, jadąc na bal, śpiewałem półgłosem, gwizdałem, kręciłem się w karecie na prawo i na lewo, aż ta moja wesołość niecierpliwiła Terenię, bała się o swoje koronki.

— Dam-że ja jej, dam.. — powtarzałem sobie w duchu i to mnie taką przepełniało uciechą.

Tańczyć nie byłbym mógł tego wieczora, po pierwsze, że tańca od ślubu nie cierpię, po drugie, żem się czuł zdolnym w danym razie chwycić moją tancerkę za ramię i wykręcić je, ze złości na Terenię. Udałem, że tego wieczora grać będę w winta.

Po obowiązkowych więc przywitaniach, zostawiłem Terenię w salonie, szepnąwszy jej do ucha:

— Baw się dobrze, ja idę na winta i grać będę cały wieczór, czuję dziś wenę.

Poszedłem do gabinetu, gdzie były stoliki przygotowane do kart. Po drodze spotkałem Sierpskiego, przywitałem się z nim wesoło i rzuciłem od niechcenia pytanie:

— Pan grasz dzisiaj, czy tańczysz?

— Ani jedno, ani drugie, — odrzekł, wyciągając szyję z ciasnego kołnierzyka, — *peut être une contredanse...*

„Ten kontredans, to będzie z Terenią", pomyślałem w duchu, idąc ku amatorom gry.

Graczów było dosyć, intrygowałem, żeby przy moim stoliku grano w pięciu i żebym mógł od czasu do czasu odchodzić, powierzając moją grę piątemu, nie grającemu chwilowo.

Rozdano karty, lecz te drżeć zaczęły w mojem ręku. Paliłem papierosa po papierosie, nic nie uważałem, uchem łapałem tony muzyki, czekając niecierpliwie kontredansa.

Wreszcie usłyszałem przegrywkę, i niebawem zaczął się taniec. Zerwałem się od stołu, rzucając lekkie *„pardon"* moim partnerom; ale, stanąwszy we drzwiach sali balowej, dostrzegłem, że z Terenią tańczy młody Drobicki, a że Sierpski usiadł daleko od niej, przy księżnej Erdziwiłł, tańczącej nie wiem z kim.

— Teraz ten „pozer" pochlebia swojej próżności, — myślałem sobie, — drugi kontredans będzie widocznie z Terenią. I wróciłem do grających, zły, że jeszcze z godzinę na ten drugi kontredans czekać mi wypadnie.

Ale wszystko ma swój koniec, doczekałem się więc drugiego kontredansa. W antrakcie przedtem usłyszałem szelest jedwabnej sukni i przy moim boku znalazła się Terenia.

— Grasz jeszcze? szepnęła mi do ucha.

— O tak! moje dziecko, — odrzekłem swobodnie, — mam jeszcze trzy robry.

— Nie masz szpilki? — szepnęła mi znowu, targając jakąś koronkę.

— Nie, moja mała, — odrzekłem uśmiechnięty słodko, — znajdziesz zapewne w damskim pokoju

Terenia odeszła ale jednocześnie pomyślałem sobie, cóż to za dziwne pytanie, czy mam szpilkę? jakgdybym kiedykolwiek nosił je ze sobą. Trzeba porządnie głowę stracić, żeby mi zadać takie głupie pytanie i tak niezgrabnie maskować chęć dowiedzenia się, czy będę długo grał i czy nie będę jej kontrolował?

Terenia odeszła, ale ja długo czułem jeszcze ciepło jej ciała, którem mnie owionęła, czułem zapach pudru z jej włosów, któremi mnie musnęła. Krew przelewała mi się w żyłach, złość potęgowała się namiętnością, czułem, że blednę i że krople potu osiadają mi na czole.

Gdy doszła do mnie nuta rozpoczętego kontredansa, oddałem karty innemu i przez zbytek ostrożności stąpając na palcach, posunąłem się powoli ku sali balowej, szukając oczyma miejsca, z którego mógłbym jak najdyskretniej obserwować, sam nie będąc widzianym.

Tym razem Terenia tańczyła z Sierpskim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gdyby się udało za pomocą zniesienia własności etc. zniweczyć wyższe warstwy społeczne i zrównać wszystko? Prawdopodobnie nie sprowadziłoby to ewolucyi społecznej, lecz pogrążyłoby wszystkich w ów brutalny pierwostan, o którym z takim zapałem deklamował J. J. Rousseau w swym pierwszym paradoksalnym „Discours“, ale do którego powrócić dziś nie zechce się ani najprostszemu „robotnikowi“. Tak samo zachodzi pytanie, czy niwelacya panslawistyczna uszczęśliwiłaby choćby te plemiona, które się jeszcze znajdują na najniższym szczeblu? Owszem ta niwelacya zagraża zwichnięciem ich indywidualnego, narodowego rozwoju. Bułgar nie utonął w morzu tureckiem, Słoweniec nie został pochłonięty ani przez Niemców, ani przez Włochów, ale jeden jak drugi mógłby łatwo zatracić swój charakter własny w państwie wszechsłowiańskiem. W każdym jednak razie panslawizm staje się zamachem wprost zabójczym dla tych narodów pochodzenia słowiańskiego, które stanęły na najwyższym szczeblu rozwoju i których więc niwelacya w imię równości słowiańskiej strąca z wysokiego stanowiska na poziom niższy.

Zawierając sojusz z tym lub owym narodem pochodzenia słowiańskiego celem wspólnej obrony, albo choćby celem ofensywy, czynimy to, co w danym razie czyni każdy inny naród. Ale stawać pod sztandarem wszechsłowiańskim, rzucać się w objęcia słowiaństwa, dla nas oznacza degradacyę. Jeżeli np. ktoś o Słowianach wogóle albo o niektórych mniej rozwiniętych plemionach słowiańskich wyraża się niepochlebnie, nie mamy żadnego powodu, z przesadnego uczucia solidarności słowiańskiej, brać tego do siebie. Naród polski tak się wyróżnił i wyszczególnił, że także obcy nie zaliczają go sans façon do Słowian. Mianowicie w Austryi dotąd Niemcy i inni zawsze rozróżniali pomiędzy Polakami a Słowianami. Jeżeli mówili o Słowianach, to mieli na myśli te plemiona, które wskutek mniej wydoskonalonej indywidualności narodowej, chętnie używają ogólnej nazwy szczepowej, — ale Polaków traktowali osobno, jako samodzielny naród. „Stać o własnej mocy i być sobą — być i zawsze zostać tylko Polakami“ — jak się wybornie wyraził kronikarz *Przeglądu Polskiego*, to była zawsze przewodnia myśl Polaków w Austryi i jej właśnie zawdzięczamy naszą wybitną pozycyę w tem państwie. Zacierać tej myśli gwoli mrzonkom wszechsłowiańskim nie mamy żadnego powodu. W Niemczech nie toczy się żadna walka przeciwko Słowianom, lecz wyłącznie przeciwko Polakom, — do Rosyi cesarstwo niemieckie wyraźnie się umizga i byłoby tylko dalszym ciągiem złudzeń, gdybyśmy na chwilę przypuszczali, jak to optymiści „słowiańscy“ przypuszczali u nas w czasie rozbiorów, że Rosya w swych pertraktacyach z Prusami powodować się będzie jakiemiś uczuciami słowiańskiemi, a nie wyłącznie swym interesem rosyjskim. Na odwrót w Austryi nie toczy się żadna walka Niemców z Polakami — walka ta ustała już przed 30 laty. Tu toczy się tylko walka Niemców z innymi Słowianami. Pomiędzy nami a Niemcami walka wybucha tylko o tyle, o ile wspieramy innych Słowian. Wprawdzie ostatnie dwie sesye Rady państwa przyćmiły poniekąd tę prawdę. Jednakże pamiętać trzeba, że ta walka nie rozpoczęła się nominacyą gabinetu hr. Badeniego, który właśnie w kołach niemieckich doznał uprzejmego przyjęcia, lecz dopiero od chwili ogłoszenia rozporządzeń językowych dla Czech, a więc nie o nasz narodowy interes.

Słowem, nie mamy żadnego powodu porzucać swego stanowiska samodzielnego, w danym razie pośredniczącego, któremu zawdzięczamy najświetniejsze zdobycze narodowe, i z niebezpiecznego pojęcia solidarności słowiańskiej odgrywać w Austryi poetycznej, ale nie politycznej roli Winkelrieda armii wszechsłowiańskiej.

Sytuacya.

Wczorajsze posiedzenie Sejmu czeskiego obniżyło znacznie nadzieję rychłego porozumienia się między Niemcami a Czechami. Niemieccy posłowie zachowali się bowiem wyzywająco i zdawało się, jakoby niektórzy z nich mieli wielką ochotę wyprawiać w Sejmie praskim takie same skandale, których widownią był parlament wiedeński. Przyszło nawet do słownych obelg. Pierwszym punktem porządku dziennego było pierwsze czytanie przedłożenia rządowego o uwolnieniu podatku osobisto dochodowego od wszelkich dodatków. Jakkolwiek przy pierwszem czytaniu z reguły nie ma nigdy dyskusyi, zażądał poseł niemiecki Zdenko Schücker, aby ją bezzwłocznie otwarto. Marszałek poddał to żądanie pod głosowanie i oświadczyli się za nim posłowie niemieccy i szlachty feudalnej, młodoczesi zaś oponowali. Marszałek oświadczył, że wniosek Schückera utrzymał się. Młodoczescy posłowie protestowali przeciw temu, p. Iro zaś zawołał: Wszystko to na nic się nie zda, bo niemieccy posłowie opuszczą Sejm, jeżeli rozporządzenia językowe nie zostaną cofnięte. P. Zdenko Schücker zaczął mówić długo, a po nim przemawiali jeszcze dwaj inni posłowie niemieccy i już zdawało się, że to początek obstrukcyi niemieckiej, atoli zmarnowawszy trzy godziny czasu odstąpili Niemcy od dalszego przewlekania tej sprawy, przedłożenie rządowe odesłano do komisyi, a wzięto się do drugiej sprawy będącej na porządku dziennym, tj. do pierwszego czytania wniosku hr. Buquoy o wybór komisyi dla przygotowania propozycyi celem uregulowania kwestyi językowej. Wnioskodawca nie przybył na posiedzenie, usprawiedliwiwszy się chorobą, dla tego też w zastępstwie jego motywował ten wniosek ks Ferdynand Lobkowicz. Rozpoczął on swą mowę po czesku, atoli na ławach niemieckich zaczęto mu przerywać, a Wolf wołał: „Niech mówi po niemiecku. Chcemy także rozumieć coś z tego, co on mówi. To nonsens“. Czeski poseł Anyż pogroził Wolfowi pięścią, a Wolf odpowiedział mu „Grez pan sobie, już ja pana nauczę“

Ks. Lobkowicz mówił w dalszym ciągu po niemiecku, co wywołało znów protesty na ławach młodoczeskich i wielu posłów czeskich wyszło ze sali. Wśród nieustannych przerywań wykazywał ks. Lobkowicz jak potrzebnem jest porozumienie się i apelował do dobrej woli wszystkich stronnictw. Po ks. Lobkowiczu zabrał głos Niemiec Schücker i zaatakował namiętnie szlachtę czeską, która w r. 1890 brała udział w akcyi ugodowej, a potem ulękła się młodoczeskiej agitacyi. Dziś nie ma szlachta prawa pośredniczyć między Niemcami a Czechami. Następnie zaatakował rząd, a specyalnie namiestnika za zachowanie się jego podczas zaburzeń praskich. Podczas tego przemówienia Schückera przyszło do gwałtownej sprzeczki między młodoczeskim posłem Brzeznowskim a Wolffem i innymi posłami niemieckimi. Z ust Brzeznowskiego padło bowiem słowo „Pruskie szpiegi“, na co Niemcy poczęli krzyczeć: „To nikczemnie“, „To łajdactwo“ itp. Marszałek udzielił Brzeznowskiemu nagany, on zaś zażądał głosu w kwestyi osobistej i rzekł, że wyrażenia „pruskie szpiegi“ nie stosował do posłów obecnych w sali, usłyszał tylko, jak któryś z posłów niemieckich zawołał wyzywająco: „My jesteśmy silniejsi od was“, a on odparł na to „razem z pruskimi szpiegami“. Gdyby miał to przekonanie, że któryś z posłów jest szpiegiem pruskim, nie zasiadałby z nim razem w tej izbie. Po tem wyjaśnieniu dokończył Schücker swą mowę i rzekł, że Niemcy nie uznają nigdy kompetencyi sejmu dla rozstrzygnięcia sprawy językowej, lecz tylko parlament wiedeński i dla tego nie przyjmą wyboru do komisyi. Po p. Schückerze przemawiali młodoczech Engel i Niemiec Prade. Ten ostatni rzekł, że Niemcy mimo wszelkich denuncyacyi będą zawsze śpiewali z dumą „Wacht am Rhein“. P. Herold wskazał na brak logiki w żądaniach niemieckich. Badeni — wedle ich twierdzenia — nie miał prawa wydawać rozporządzeń językowych bez porozumienia z Niemcami, jakże więc może Gautsch mieć prawo cofnąć te rozporządzenia bez porozumienia z Czechami?

Po przemowie Herolda przerwano debatę. Namiestnik hr. Coudenhove odpowiedział na interpelacyę niemiecką w sprawie zaburzeń prazkich i zapewnił, że w przyszłości wszystkie siły będą wytężone w tym kierunku, aby utrzymać spokój i zapewnić bezpieczeństwo mienia i życia. Rząd nie może uznać obowiązku odszkodowania, jednakowoż niektórym drobniejszym poszkodowanym udzieli pożyczek. — W końcu ubolewał namiestnik nad ofiarami rozruchów i wyraził nadzieję, że spokój już nie będzie zakłócony.

Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się w poniedziałek. Tę kilkodniową przerwę zrobiono podobno na życzenie namiestnika, który chce zasięgnąć nowych instrukcyi od bar. Gautscha, czy złożenie zamierzonego oświadczenia rządu w sprawie językowej jeszcze teraz ma nastąpić i co ma czynić, gdyby Niemcy w istocie opuścili Sejm.

Pisma morawskie donoszą, że narady bar. Gautscha z posłami morawskimi w sprawie uregulowania stosunków językowych na Morawach rozpoczną się już w sobotę przed południem w Wiedniu Prezydent ministrów ma zamiar zaproponować posłom morawskim sposób postępowania odmienny od sposobu w Czechach. Wszystkie miasta morawskie z własnym statutem mają być uznane za dwujęzykowe, podczas gdy w innych okręgach dwujęzyczność tylko w tym wypadku obowiązywać będzie, jeżeli przynajmniej 10 procent ludności należeć będzie do innej narodowości. Niemcy stanowczo sprzeciwiają się temu wnioskowi, wskazując na to, że w takim razie miasta jak Znaim, Igława, straciłyby swój niemiecki charakter, i obstają przy tem, aby zniesione zostały rozporządzenia językowe. — Stanowisko Czechów dotychczas nie jest znane.

Co i o czem piszą

Wniesiony przez Wydział krajowy projekt ustawy komasacyjnej nie zadowolnił jak się zdaje tych, dla których dobra został ułożony. Przynajmniej *Kuryer lwowski* występujący zawsze w charakterze obrońcy ludu i rzecznika jego spraw, oświadcza się stanowczo przeciw wspomnianemu projektowi. Zarzuca on mu przedewszystkiem, że wzorowany na ustawie komasacyjnej dolno-austryackiej, nie da się dobrze przystosować do naszych stosunków. Następnie roztrząsnąwszy istotę projektu, krytykuje organizacyę władz komasacyjnych i pisze:

A więc cała akcya komasacyjna, dotycząca najpierwszych interesów ludu odbywa się bez wpływu ludu, wolno mu tylko doradzać.

Najusilniej uderza jednak *Kuryer* na materyalną stronę projektu. Oto co pisze:

Koszta komasacyi pokrywają strony interesowane, z wyjątkiem kosztów podróży i wydatków kancelaryjnych komisarza lokalnego, które ponosi skarb państwa. Koszta te nie są wcale nieznaczne, gdy się zważy, że trzeba mnóstwa odpisów z aktów, kopij planów, odgraniczenia, przenoszenia budynków, lokalu dla komisarza i jego organów, podwód, figurantów, palików itp. Interesowani ponoszą też koszta znawców potrzebnych do przygotowania i wykonania planu komasacyjnego, zarówno jak map, przyborów do pisania i rysowania, wydatki na wyrównanie 5 prct. różnic wartości gruntu, koszta delegata Wydziału krajowego, koszta utrzymania personalu geometrycznego. O ostatecznem ponoszeniu kosztów rozstrzyga komisarz lokalny a w ostatniej instancyi komisya krajowa. To chyba za dużo dobrego na właściciela 4-morgowego gospodarstwa. Po odczytaniu tej litanii kosztów powiedział słusznie jeden z wielkich zwolenników komasacyi, mający 26 morgów gruntu w 18 różnych położeniach, nieraz blisko o milę odległych: „już nie chcę komasacyi, bo grunt byłby skomasowany, ale ja przestałbym być jego właścicielem.“

Można spróbować — powie ktoś. Właśnie, że nawet próba odstrasza, bo koszta próby, gdyby komasacya nie doszła do skutku, ponoszą w całości prowokujący komasacyę.

Zarzuciwszy w końcu Wydziałowi krajowemu zbytni pośpiech we wprowadzeniu projektu, który zdaniem jego jest na wylot wadliwy, konkluduje *Kuryer lwowski*:

A więc żadną miarą nie można się zgodzić na taką ustawę komasacyjną, jaką przedłożył Sejmowi Wydział krajowy.

* * *

Bankiet dany na cześć prezesa Jaworskiego nie podobał się organowi nieprzejednanych Rusinów. *Diło* wyraża się z przekąsem o tej uczcie, a dla trzech posłów ruskich: pp. Barwińskiego, Wachnianina i Ochrymowicza, którzy wzięli udział w tym bankiecie, ma jedynie wyrazy najsurowszego potępienia. Wprost za zdrajców w sprawie ruskiej ich uważa. Miły Boże! Doczekaliśmy się takich czasów, że już i polędwicy razem zjeść niepodobna, żeby nie zasłużyć na jakiś epitet ubliżający. Z artykułu *Diła* przytaczamy następujący charakterystyczny ustęp:

„Niedawno gojono politycznemi manifestacyami rany hr. Kazimierza, którego Koło polskie nie umiało i nie chciało rozumnie i odpowiednio poprzeć; teraz oddano cześć p. Jaworskiemu za rozważne sterowanie nawą polskiej polityki Pogodzono jedno z drugiem, a pustymi frazesami o poczuciu sprawiedliwości i prawdy w polskiej polityce zatarto nieprzyjemne wrażenie politycznego bankructwa. Jednak przyjrzawszy się bliżej, właściwie nic nie utracono: polska hegemonia w Galicyi nie została ukrócona, rozszerzenie autonomii chociaż w powolnem tempie nie minie Polaków, do dyspozycyi ich zostają jeszcze badeniowscy Rusini — jednem słowem sprawa narodowa nie poniosła żadnego uszczerbku. Więc jedz, pij i wesel się!“

* * *

Prof. Thullie porusza w *Czasopiśmie technicznem* sprawę tanich mieszkań dla robotników i podaje przy tej sposobności kilka ciekawych dat dotyczących tej sprawy. Oto co pisze:

Ogólny to objaw, że ludność wiejska ciągnie do miast W Austryi w r. 1843 ludność miejska wynosiła piątą część ludności wiejskiej; w r. 1890 już trzecią część, w Niemczech połowa ludności mieszka w miastach, w Anglii 72%. Tak olbrzymie zwiększenie się ludności miejskiej powoduje brak pomieszkań. Dla bogatych mieszkania jednak zawsze się znajdą, mieszkania zbytkownie i wygodnie urządzone, brak ten uczuwać się daje zwłaszcza ludności ubogiej. W interesie społecznym koniecznem jest staranie o zaradzenie temu brakowi. Ideałem byłoby wprawdzie budowanie domków tanich, któreby robotnicy mogli nabywać na własność, ten ideał dałby się osiągnąć jednak tylko dla najlepiej płatnych robotników, dla wielkiej masy ludności ubogiej najodpowiedniejsze są domy czynszowe, najodpowiedniejsze, bo najtańsze i ponieważ stosunkowo nie wielkimi środkami można dostarczyć większej ilości niezamożnych rodzin, tanich a zdrowych mieszkań.

Oto są cztery przykłady wykonanych większych budowli tego rodzaju w Dreźnie, Berlinie i Lipsku. Humanitarne Towarzystwo budowlane w Dreźnie (Gemeinnütziger Bauverein) wybudowało w roku 1889 grupę domów o 16 do 17 m. frontu, które zajmują razem grunt 147 m. długi, a 60 m. szeroki Domy są 4-piętrowe i zawierają mieszkania, składające się z dwóch pokoi, komory i kuchni. Mieszkanie takie kosztuje rocznie na I piętrze 150 złr., na IV 138 złr. Kapitał Towarzystwa wynosi 200.000 m. i rozdzielony jest na 1000 imiennych akcyi, każda po 200 m. Dywidenda nie może wynosić więcej, niż $4\frac{1}{2}\%$. Inne Towarzystwo „Johannesverein“ zakupiło grunt za 44 200 m., po 13 m. za m^2 i zbudowało najprzód grupę domów frontową, a potem grupę oficyn. W pierwszej było 82 pomieszkań, w drugiej 67 pomieszkań, przy czem tylko 60% gruntu zabudowano. Większe mieszkania składają się z 2 pokoi i kuchni o powierzchni razem 45 m^2, średnie mają powierzchnie 36 do 38 m^2, małe składające się z sieni i pokoju 23.8 m^2. Czynsz roczny wynosi od 31 do 148 złr. Koszta budowy wynoszą 390.000 m., kapitał procentuje się 5·6% brutto, co wystarcza do opłacenia ciążących na budynku pożyczek $3\frac{1}{2}\%$. W Berlinie Towarzystwo oszczędności i budowlane wybudowało dwa domy, z których każdy ma front 18 m., głębokości 69 m. a powierzchni 1242 m^2. Każdy dom składa się z traktu frontowego i dwu traktów bocznych po 26 m. długich, oprócz tego z oficyny 12·5 m szerokiej. Z całej parceli zabudowano tylko 51%.

Czwartym przykładem omawianym przez autora są domy robotnicze Meyera, wydawcy leksykonu konwersacyjnego, w Lipsku — Lindenau. Chodziło tu o zabudowanie powierzchni 22010 m^2, zrobiono to w ten sposób, że zabudowano front w kształcie prostokąta od czterech ulic, pozostawiając w środku wolne miejsce na ogrody, przyczem zabudowano tylko 32 prct. gruntu. Poszczególne domy mają 14 m długości, 9·7 m głębokości Wysokość w świetle pokoi wynosi 2·9 m. W 39 domach mieści się 400 rodzin. Czynsze wynoszą za pokój dwuoknowy, pokój jednooknowy, sień i kuchnię na parterze 90 złr., na I piętrze 96 złr., na II piętrze 87 złr., na III piętrze 78 złr. Kapitał 1,628,836 m. przynosi 3%.

Z powyższych przykładów widać, że kapitał włożony w budowę tanich mieszkań może przynieść odpowiedni niski procent, a kapitaliści, którzyby w ten sposób chcieli ulokować swe pieniądze, mieliby oprócz procentu jeszcze przeświadczenie dobrodziejstwa, wyświadczonego swym ubogim braciom. Kiedyż u nas zawiąże się takie towarzystwo?

Szpitale galicyjskie.

W sprawozdaniu departamentu V Wydziału krajowego znajdujemy cyfry i szczegóły odnoszące się do działalności kraju w kierunku utrzymania szpitali. W roku 1896 wydał fundusz krajowy na cele zdrowia publicznego 1,124 378 zł. tj. o 19:482 zł. więcej niż w roku poprzednim. Wszystkie szpitale publiczne w kraju rozporządzały 4 459 łóżkami, zaś chorych pielęgnowano 58.588, a z tych umarło w szpitalach 4.243 osób. Cała kuracya chorego trwała przeciętnie w szpitalach krajowych 19 dni, prowincyonalnych 23, zaś cała kuracya kosztowała przeciętnie w szpitalach krajowych 14 zł. 12 ct,, a w prowincyonalnych 12 zł. 7 ct

W r. 1896 wypłacił fundusz na utrzymanie 353 podrzutków 19 463 zł.; najwięcej podrzutków przynależnych do Galicyi, bo 322 znajduje się w Wiedniu i one to kosztowały fundusz krajowy 17.891 zł.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, że nieproporcyonalnie wysokie kwoty wydaje corocznie fundusz krajowy na koszta leczenia chorych galicyjskich w szpitalach wiedeńskich i zagranicznych. Sejmowa komisya sanitarna jest przekonania, że przyczyną tej wędrówki chorych za granice kraju jest zbyt mała ilość szpitali w kraju, nierównomierne ich rozmieszczenie, oraz fakt, że większa część prowincyonalnych szpitali nie wyrobiła sobie dobrej opinii wśród lekarzy i ludności. Departament sanitarny Wydziału krajowego nie zgadza się na tym punkcie z komisyą sanitarną i twierdzi, że przyczyna tej anormalnej wędrówki jest zupełnie inna. i tak pisze:

„Rzeczywiście szpitali u nas za mało w stosunku do ludności, jak świadczy nieustanne ich przepełnienie, które doszło do tego, że w szpitalach prowincyonalnych przeciętna ilość leczonych dziennie jest większa aniżeli ilość łóżek. Badając jednak narodowość leczonych w szpitalach zagranicznych przyszliśmy do innego zapatrywania aniżeli komisya. Prawie 90% leczonych w tych szpitalach są izraelici bardzo dbali o swoje zdrowie i dla których właśnie co jest obce to zawsze lepsze. Oni też najwięcej pod tym względem obciążają budżet krajowy, bo za granicą łatwiejszem jest przyjęcie, a przytem mogą załatwić i pewne swoje interesa handlowe, wtedy gdy w naszych powszechnych szpitalach z powodu przepełnienia robi się zawsze pewien wybór między chorymi i lekko chorych lub nieuleczalnych nie przyjmuje się do pielęgnowania. Pozostaje zaś 10% leczonych za granicą, są to rzemieślnicy i słudzy chrześcijańscy, którzy wyszli z kraju dla zarobku. Zaznaczamy przytem, że w r 1896 poleciliśmy wydalić ze szpitali zagranicznych 134 chorych, przyjętych tam niewłaściwie“.

Co do szpitali prowincyonalnych zarzuciła sejmowa komisya sanitarna Wydziałowi krajowemu zbytnie dążności do jak największej oszczędności, wytyka wielkie braki i niedostatki, a mianowicie: nadmierne przepełnienie prawie we wszystkich szpitalach prowincyonalnych, brak odpowiednich pomieszczeń dla chorych zakaźnych, brak osobnych pokoi operacyjnych, należycie urządzonych, niedostateczność narzędzi chirurgicznych zbytnią oszczędność w lekach w niektórych szpitalach, brak desynfektorów, niedołężność niektórych zarządów szpitalnych itd. itd.

Na zarzuty te odpowiada Wydział krajowy, że musi przestrzegać jak największej oszczędności w wydatkach, stara się jednak, ażeby to nie było połączonem ze szkodą dla chorych. Od szpitali prowincyonalnych nie można żądać tego, co dać mogą szpitale krajowe, w których w każdym dziale są specyaliści i profesorowie odpowiednio uposażeni materyalnie. W szpitalach prowincyonalnych od lekarza ordynującego żąda się, aby każdy z nich był doświadczonym internistą, dobrym chirurgiem, okulistą, położnikiem, dentystą a nawet psychiatrem. Mimo braku odpowiednio urządzonych sal operacyjnych i narzędzi chirurgicznych — twierdzi Wydział krajowy — wykonuje się w szpitalach prowincyonalnych operacye należące do najtrudniejszych, z szczęśliwym wynikiem. Co do zarządów szpitali stara się Wydział w miarę możności wprowadzać wszędzie Siostry Miłosierdzia, spełniające najsumienniej swe obowiązki. Obecnie na 25 istniejących szpitali w 18 jest już służba zakonna.

W krajowym szpitalu lwowskim posiadającym 975 łóżek, leczono w r. 1896 13.935 chorych, z których umarło 814. Koszta leczenia tych chorych wynosiły 206 104 zł. czyli, że cała kuracya jednego chorego kosztowała przeciętnie 13 zł. Na trzech oddziałach, chorób wewnętrznych leczono 5.037 chorych 602 umarło i pobyt chorych na tych oddziałach trwał przeciętnie dwa tygodnie. Na oddziale chorób zakaźnych, na 108 chorych umarło 15, pobyt chorych trwał przeciętnie 24 dni. Na oddziale chirurgicznym leczono 2.412 chorych, z których umarło 154; średni pobyt w szpitalu 24 dni. Na męskim oddziale chorób wenerycznych leczono 1778 chorych, z których 4 umarło, średni pobyt w szpitalu 23 dni; na oddziale kobiecym leczono 1.495, umarło 7, średni pobyt w szpitalu 26 dni. Na ocznym oddziale leczono 1.431 chorych, średni czas leczenia 23 dni. Na oddziale gynekologicznym leczono 528 osób, 22 umarło, średni czas pobytu 19 dni. Na oddziale położniczym leczono 1.236 osób, 10 umarło, zaś średni pobyt trwał dwa tygodnie.

W krakowskim szpitalu św. Łazarza na 766 łóżkach leczono 10 213 chorych, z których umarło 867. Koszta leczenia wynosiły 198.572 zł., czyli, że kuracya jednego chorego kosztowała 19 zł. 99 ct. Przeciętnie trwał pobyt chorych w szpitalu 26 dni.

W zakładzie dla umysłowo chorych w Kulparkowie na 572 łóżkach leczono w roku 1896 1.427 chorych, z tych opuściło zakład jako wyleczonych 240, niewyleczonych 3, za rewersem 80, przeszło do innych zakładów 13, zbiegło 2, zaś zmarło 154.

Dalibor

historyczna opera Fryderyka Smetany.

Pierwszą nowością, zapowiedzianą na tegoroczny sezon operowy przez obecną dyrekcyę teatru, rzeczywiście ruchliwą na punkcie opery, był „Dalibor“ Fryderyka Smetany. Samo nazwisko czeskiego mistrza wystarczyło, by obudzić w najwyższym stopniu naszą ciekawość dla nieznanej nam opery, a ogólny zachwyt jaki wywołała niedawno „Sprzedana narzeczona“ mógł tylko bardziej pobudzić nasze zajęcie dla dzieła tego słynnego kompozytora. Pospieszyliśmy więc na wtorkową premierę Dalibora z góry już przychylnie dla autora usposobieni i — rzec można śmiało — nie doznaliśmy rozczarowania. Przyznać jednak trzeba, że ci, którzy chcieli odnaleść w Daliborze jakiekolwiek podobieństwo do Sprzedanej narzeczonej, grubo się omylili. Dalibor nie ma żadnego pokrewieństwa ducha z Narzeczoną ani nawet powinowactwa. Poznaliśmy tu talent kompozytora czeskiego z całkiem innej strony, na gruncie zupełnie odmiennym, i dziwić nas musi, dla czego Dalibor nie nosi nazwy opery dramatycznej, gdyż kolorytem dramatycznym nacechowana jest każda prawie nuta w tej operze. Zacznijmy więc od treści tej opery. Rzecz dzieje się w Pradze i w okolicy w XV stuleciu za panowania króla Władysława. Dalibor, rycerz czeski sans peur et sans réproche, człowiek hardy, dumny i odważny, staje przed sądem króla, oskarżony przez Miladę, o zabójstwo jej brata, burgrabiego Zapytany o powód, który skłonił go do spełnienia tej zbrodni, oświadcza śmiało Dalibor, iż był w prawie pomścić śmierć swego najserdeczniejszego przyjaciela Zdeńki, który zginął z rąk brata Milady. Z owym Zdeńką łączyła Dalibora przyjaźń fanatyczna, a dla zrozumienia następnego aktu dodać potrzeba, że ów zabity Zdeńko był wybornym skrzypkiem. Sąd królewski skazuje Dalibora na więzienie i na tem musiałoby się skończyć libretto p. Wenziga, gdyby dziwnym trafem Milada, płonąca dopiero co straszną nienawiścią i zemstą do Dalibora, nie rozkochała się na zabój w owym rycerzu podczas rozprawy sądowej. Skoro więc tylko dopięła zasądzenia Dalibora, z iście kobiecą logiką zaczyna natychmiast próbować wszelkich sposobów, by uwolnić skazanego od kary i rzuca się do stóp króla. Gdy to nie pomogło, obmyśli więc z Juttą (narzeczoną Wita, giermka Dalibora) inny sposób, pewniejszy, bo na podstępie polegający. P. Wenzig znał zapewne operę Beethovena „Fidelio“, wydostanie więc Dalibora z więzienia nie było dla niego z trudnością połączonem. W chwili, kiedy rycerz śpiący w lochu podziemnym ma właśnie wizyę i słyszy przez sen swego zmarłego przyjaciela Zdeńkę, grającego na skrzypcach, ukazuje się Milada, przebrana za chłopca, w jego więzieniu, również ze skrzypcami w ręku, które Benesz, dozorca więzienia ofiarował Daliborowi dla skrócenia jego przykrych chwil. — Jak widzimy skrzypce w libracie p. Wenziga niemałą odgrywają rolę, co zresztą nie dziwi nikogo, gdyż rzecz dzieje się w Czechach. — Milada daje się poznać Daliborowi, wyznaje mu swą miłość i nakłania go do ucieczki. Następny obraz wprowadza nas do apartamentów królewskich, gdzie właśnie odbywa się sąd nad schwytanym Daliborem. Król skazuje go tym razem na śmierć, zamiast osadzić go powtórnie w więzieniu. W ostatnim obrazie widzimy okolicę u stóp Hradczina i pochód żołnierzy, prowadzących Dalibora na śmierć, a podobne egzekucye odbywały się widocznie w XV-tem stuleciu w nocy. Milada i Jutta namawiają ludność do odbicia Dalibora, powstaje więc walka w której Milada odnosi ciężką ranę, a jej kochanek odzyskuje wolność. Milada umiera, a Dalibor w obec tego obrotu rzeczy sztyletem pozbawia się życia.

Jeżeli więc libretto do „Dalibora“ nie odznacza się skrupulatnością pod względem logicznego związku i psychologicznej prawdy, ani też nie opiera się na faktach ściśle historycznych, to jednak nie można mu odmówić pewnej siły dramatycznej i kilku momentów, nadających się doskonale do wywołania przy pomocy odpowiedniej muzyki wielkich efektów operowych. To też kompozytor wyzyskał dla Dalibora wszystkie zasoby swego talentu dramatycznego i swojej niezwykłej techniki. Cała uwaga kompozytora zwrócona była widocznie tak w poszczególnych partyach wokalnych jak w opracowaniu orkiestralnem na osiągnięcie wielkich efektów dramatycznych i na formę odpowiadającą wymogom kierunku postępowego w muzyce, co się też mistrzowi czeskiemu udało w zupełności. „Dalibor“ jest więc dziełem bardziej postępowem niż „Sprzedana narzeczona“ ale choć śmiało nazwać można tę operę arcydziełem jako najlepszą operę dramatyczną czeską, trudno przyznać jej wyższości nad „Sprzedaną narzeczoną“, której z powodu swego bogactwa melodyi, swej prostej, niewymuszonej, a mimo to artystycznie wykończonej formy i wyraźnego charakteru narodowego, należy się pierwszeństwo. „Dalibora“ wystawiono po raz pierwszy w Pradze w roku 1867. Opera ta odniosła sukces niebywały nietylko w Czechach, lecz na wszystkich prawie większych scenach niemieckich. Należy ona do rzędu tych dzieł muzycznych, w które trzeba się wsłuchać, by zrozumieć całą ich piękność, polegającą gdzieniegdzie na drobnych szczegółach, dostępnych dla ucha dopiero przy bliższem poznaniu dzieła, przez co nie chcemy nazwać „Dalibora“ niezrozumiałym lub dla ogółu nieprzystępnym. Do najpiękniejszych ustępów należą: Opowiadanie Milady w pierwszym akcie i odpowiedź Dalibora, scena w więzieniu (sen Dalibora, prześliczne solo skrzypcowe) i następujący duet Milady z Daliborem. Pierwszy akt mimo swej akcyi i zgrozy dramatycznej jako kompozycya cokolwiek jest monotonnym z powodu jednego motywu ustawicznie powracającego (motyw sądu królewskiego), a najsłabszym, naszem zdaniem, jest obraz drugi (duet Jutty z Witem i chór). Zachwycająco piękne są jednak wszystkie prawie ensamble, a główne partye Milady i Dalibora napisane prawdziwie po mistrzowsku. Do powodzenia premiery Dalibora na lwowskiej scenie przyczyniło się niemało doskonałe wykonanie opery dzięki znakomitym przedstawicielom głównych partyi, jakoteż gorliwej pracy naszego zasłużonego kapelmistrza Jareckiego, który przygotował „Dalibora“ w stosunkowo krótkim czasie z możliwą precyzyą a opera ta nie należy do najłatwiejszych tak dla chórów, jak dla orkiestry.

Znakomitą, idealną przedstawicielką Milady była p. Arklowa i jeżeli to możliwe, zachwyciła nas tym razem jeszcze bardziej, niż jako Elza w „Lohengrinie“. Rola ta na wskróś dramatyczna dała sposobność p. Arklowej do rozwinięcia całej siły swego wielkiego i pięknego głosu i do wykazania wszystkich zasobów swej porywającej siły dramatycznej w grze. Niemniejsze i całkowite uznanie należy się p. Floryańskiemu-Daliborowi, który z prawdziwym artyzmem odśpiewał jedną z najtrudniejszych i najforsowniejszych partyi tenorowych i był Daliborem, jakiego zapewne pomyślał sobie kompozytor. Publiczność darzyła panią Arklowę i p. Florjańskiego entuzyastycznemi i ze wszech miar zasłużonemi oklaskami, wywołując ich po każdym akcie bez końca. Bardzo pięknie śpiewał również p. Jeromin rolę Benesza, w którą wlał za pomocą umiejętnej deklamacyi wiele ciepła i uczucia. Króla Władysława, rolę traktowaną przez librecistę po macoszemu i nie o wiele lepiej przez kompozytora, odśpiewał nader umiejętnie p. Górski i grał ją z iście królewską powagą. Słowa uznania należą się jeszcze pannie Bohussównej i p. Boguckiemu. Chóry i orkiestra wywiązały się ze swego zadania — jak na nasze stosunki — bardzo dobrze. W orkiestrze operowej zasiada obecnie doskonała arfistka p. Langhammer, która odegrała swój part w Daliborze z artystyczną precyzyą. Wystawa zewnętrzna nie pozostawiała nic do życzenia, a całość wywarła jak najkorzystniejsze wrażenie na licznie zebranej publiczności.

Fr. Neuhauser.

Kronika.

Lwów 14 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Asystent cłowy Antoni Ostrowski mianowany oficyałem, a prowizoryczny asystent cłow. Maryan Schönthaler asystentem cłowym.

Radzca skarbowy dr. Aleksander Balko mianowany starszym radzcą lwowskiej prokuratoryi skarbu.

Inspektorem sądownictwa dla Galicyi wschodniej mianowany został radzca wyższego sądu krajowego we Lwowie Henryk Kriegsfeld de la Renotiere.

Bankiet na cześć dr. Juliusza Kleeberga mianowanego członkiem trybunału administracyjnego urządzili wczoraj w sali Towarzystwa strzeleckiego urzędnicy namiestnictwa. Na bankiecie był Namiestnik i wszyscy wyżsi dygnitarze lwowskiego namiestnictwa.

Konferencya subkomitetu dla reformy statutu Tow wzaj. ubezpieczeń w Krakowie odbyła się wczoraj w naszem mieście pod przewodnictwem Andrzeja hr. Potockiego. W konferencyi wzięli udział: dyrektor-referent Towarzystwa ubezpieczeń, umyślnie w tym celu przybyły z Krakowa, p. Gustaw Romer oraz pp. dyr. Marynowski, Trzecieski i adwokat Fr. Paszkowski. Każdemu z członków subkomitetu przydzielono do bliższego rozpatrzenia bardzo znaczny materyał sprawozdawczy. Dyskutowano głównie na temat zmian zarządu Towarzystwa oraz obniżenia cenzusu wyborczego, celem zrównoważenia sprawiedliwego prawa głosowania na delegatów dla ubezpieczonych w miastach i po wsiach. W czasie obecnej sesyi sejmowej odbędzie subkomitet jeszcze kilka posiedzeń we Lwowie, poczem akcya przeniesioną zostanie do Krakowa.

Wiadomości dyecezyalne Dyecezya przemyska. Ks. Bartłomiej Rzońca, przeznaczony jako kooperator do Krościenka, ks Błażej Stopa przeniesiony z Krościenka do Dembowca. — Prezentę na wakujące probostwo w Stanach otrzymał ks. Jan Burda, wikary w Zaczerniu.

Substytutem notaryusza w Rzeszowie w miejsce ś. p. Pogonowskiego, ustanowiony został p. Stanisław Gałziński, kandydat notaryalny w Tarnobrzegu.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę sługi urzędowego przy szkole realnej we Lwowie z poborami 375 złr. i pomieszkaniem; termin do 20 lutego. — Rektorat politechniki lwowskiej na posadę sługi przy katedrze astronomii sferycznej i geodezyi wyższej oraz przy obserwatoryum astronomicznem. Pobory 375 zł., liberya i według możności wolne pomieszkanie. Termin do 10 lutego. Pierwszeństwo mają ślusarze, rusznikarze lub w ogóle obeznani z obchodzeniem się z instrumentami mierniczymi.

Dyrekcya szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem na posadę nauczyciela rysunków zawodowych dla snycerzy, stolarzy i tokarzy, oraz do udzielania nauki form architektonicznych. Pobory IX kl. rangi urzędników państwowych. Podania stylizowane do Ministerstwa wyznań i oświaty, wnosić należy na ręce dyrekcyi najdalej do 10 lutego.

Wybory i żandarmi. Piszą nam z Nowego Targu: W jednym z dzienników krakowskich poja-

[illegible] wiła się w kronice pod powyższym napisem korespondencya z Nowego Targu, gdzie zrobiono zarzut tutejszemu starostwu, że wybory do rady gminnej przeprowadza za pomocą żandarmeryi i że terory zuje w ten sposób „młodą partyę“ która ma zbawić nasze miasto (?!). Doniesienie to jest nawskróś tendencyjne i nieprawdziwe, przeciwnie wybory odbywały się bez najmniejszej i jakiejkolwiek presyi ze strony tutejszego starosty. Walczyły ze sobą dwa stronnictwa, jak to się zwykle dzieje przy każdych wyborach, a jeżeli kto drażnił i robił „borby“, to właśnie „młoda partya“ (czy nie za młoda); jeżeli tym panom wyborów nie udało się przeprowadzić po swej myśli, to zaiste nie bardzo chwalebnie sobie postępują, [illegible] krew się nie polała itd. itd. Wojsko, o którem autor owej korespondencyi wspomina, w Nowym Targu nie ma wcale, przeto wojsko to „krążyć“ po Nowym Targu nie mogło, a żandarmów wszystkich razem było 8. Ale u tych panów zawsze „winien starosta“, jeżeli się przy wyborach noga im powinie, bo pragną taką nieuczciwą agitacyą naprawić sobie szwankującą popularność.

Samobójstwo. Z Żółkwi donoszą, iż zastrzelił się tam niejaki Jan Marynowski, człowiek w wieku średnim, przybyły ze Lwowa. Przyczyny samobójstwa nie sprawdzono.

Wścieklizna u psów we Lwowie wygasła całkowicie, z tego więc powodu Magistrat uchwalił [illegible] przymus kagańcowy.

Kwestya ślusarska. Lwowscy ślusarze, wykonujący roboty artystyczne, narzekają, że mimo gorączkowego ruchu budowlanego jaki we Lwowie panuje, przedsiębiorcy budowlani powierzają roboty ślusarsko-artystyczne pracownikom zagranicznym, lub przedsiębiorcom niefachowym, z krzywdą dla przemysłu miejscowego. W ostatnich czasach gruchnęła nawet wiadomość, że roboty ślusarskie w budującym się gmachu teatralnym zostaną wykonane przez ślusarzy zagranicznych, mimo że u nas nie brak zdolnych i sumiennych w tej dziedzinie fachowców. Wobec tego zarówno majstrowie jak i czeladnicy ślusarscy [illegible] aby otrzymać robotę przy budowlach we Lwowie [illegible] wznoszonych kosztem miasta. Zawiązano komitet i ułożono program postępowania, aby żadnej roboty nie wypuścić w pierwszym rzędzie poza obręb miasta, a następnie poza obręb kraju. Komitet zobowiązał się działać solidarnie i wspólnie, a którzy ze ślusarzy robiłby jakie starania o robotę na własną rękę, podpada sądowi honorowemu bez odwołania. [illegible]

Z [illegible] nam piszą: [illegible]

Czternastoletni zabójca. Z Wiednia donoszą: W dniu 30 października r. z. wyszło pięciu chłopców szkoły rzemieślniczej. [illegible]

Polowanie. W lasach bursztyńskich, należących do księcia Stanisława Jabłonowskiego, 10 bm. odbyło się polowanie, na którem w 7 strzelb ubito 58 zajęcy, 6 lisów, 2 rysie i 5 dużych dzików, z których dwa zabiła hrabina Henrykowa Starzeńska.

Przedstawienie amatorskie urządza ochotnicza straż ogniowa „Sokół“ dnia 16 bm. w sali Towarzystwa, Rynek 17.

Z Chlebowa. Kierownik szkoły chlebowskiej prosi nas o zamieszczenie gorącego podziękowania [illegible] za gwiazdkę zgotowaną, którą pp. Szczęsnowie Koziebrodzcy, Marya i Olga Gorzeńskie i Tadeusz [illegible]

Muzyka w kolorach. [illegible] w r. 1900 odbyć się mającej, urządziły [illegible]

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 1 w poł. [illegible] Bar. 782. Podnosi się. Pochmurno.

Amerykański dowcip. Dwóch gentlemanów postrzega gumowy dolar. Jeden schyla się i podnosi.

— Hallo, gentleman — woła drugi — ten dolar jest mój.

— A czy był przedziurawiony?

— Oczywiście był.

— No to ten nie jest pański, sir, on nie jest dziurawy.

Kradzież.

— Widzisz tego jegomościa? Przed tygodniem [illegible] tysiące.

— Jakim sposobem?

— Odmówił mi ręki swej córki.

Repertuar teatru. Dziś w piątek po raz 1-szy „Gdzie szczęście?“ oryginalna sztuka w 4 aktach przez Anonima. W sobotę po południu „Miód kasztelański“, komedya w 3 aktach J. I. Kraszewskiego, wieczorem po raz 3-ci „Dalibor“. W niedzielę po południu „Małka Schwarzenkopf“, wieczorem „Faust“. W poniedziałek po raz 2-gi „Gdzie szczęście?“ We wtorek po raz 4 ty „Dalibor“.

Z izby sądowej.

Budapeszt, 12 stycznia

(Zamordowanie żony.)

Dzisiaj zaczęła się przed tutejszym sądem karnym sensacyjna rozprawa przeciwko dyurniście technicznemu nazwiskiem Gardos oskarżonemu o podstępne zamordowanie swej żony w tym celu, ażeby módz ożenić się z swoją kochanką. Prócz tego obwinionym on jest także o nakłonienie do fałszywego świadectwa. Proces ten budzi u publiczności ogromne zajęcie. Już przed tygodniem wszystkie bilety na rozprawę były rozchwytane, a dziś setki ciekawych stały przed gmachem sądowym, napróżno domagając się wpuszczenia na salę.

Rzecz miała się tak: W nocy z 30 na 31 marca 1896 zmarła żona Gardosa, powiwszy dzień przedtem dziecko. Na skutek doniesienia teściowej Gardosa, zawierającego podejrzenie, że córka jej nie umarła śmiercią naturalną, zarządzono ekshumacyę zwłok, a chemicy sądowi znaleźli w wnętrznościach morfinę. Na kilka godzin przed śmiercią pani Gardos mówiła do swej matki i siostry, że cieszy się, iż mąż jej i jego kochanka napróżno przygotowali się na jej śmierć, gdyż czuje się bardzo dobrze. To przytaczają w celu osłabienia obrony Gardosa, że żona jego może popełniła samobójstwo. Gardos zawsze miał w szafie schowaną truciznę; skonstatowano również, że dał żonie swej do zażycia proszek i że ona wkrótce potem umarła.

Przesłuchanie podsądnego zaczęło się o kwadrans na dziesiątą przed południem i trwało do drugiej po południu, poczem ze względu na znużenie oskarżonego przerwano rozprawę na dwie godziny. Gardos zaprzecza wszystkiemu, jednakże w obronie swej ciągle wikła się w sprzecznościach. Przyznaje, że między nim a żoną jego często dochodziło do gwałtownych scen zazdrości, i że żona odgrażała się, iż sobie życie odbierze. Z jakąś dziewczyną z Preszburga utrzymywał Gardos stosunek miłośny, który nie pozostał bez skutku, a gdy dziewczyna w rozpaczy przyszła do niego, powiedział jej, żeby skoczyła do wody, albo on jej może dać truciznę na szczury. Obecnie podsądny twierdzi, że to były żarty. Na zapytanie, poco przechowywał w szafie truciznę, odpowiada, że ona służyła do użytku domowego, sinek potażu do czyszczenia srebra, a morfina jako trucizna na szczury. Wypominano mu, że w sześć dni po śmierci żony poszedł na koncert; na to odpowiedział, że na koncercie tym grano wyłącznie muzykę kościelną.

Na tem rozprawę przerwano.

Sejm.

VI. Posiedzenie z 14 stycznia.

Dzisiejsze posiedzenie otworzył Marszałek o godz. 10¾. — Po odczytaniu spisu nadesłanych petycyi, przystąpiono do porządku dziennego i odesłano do komisyi podatkowej sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie wyboru przez Sejm 10 członków i tyluż zastępców do krajowej komisyi dla ogólnego podatku zarobkowego jakoteż 12 członków i tyluż zastępców do komisyi rekursowej w sprawach podatku osobisto-dochodowego.

Następnie p. Soleski uzasadniał swój wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, by nawiązał z rządem rokowania celem utworzenia w Galicyi na razie co najmniej 4 szkół rzemieślniczych rządowych z tych po jednej we Lwowie i w Krakowie. Będzie to u nas zupełnie nowa forma szkolnictwa. Dotychczas ci, którzy się chcieli kształcić na rzemieślników, mają do tego u nas dwie drogi: terminowanie i szkoły przemysłowe. Terminowanie ma swoje dobre strony: młody chłopiec przebywa twardą szkołę życia, uczy się robić prędko i zaoszczędzać materył; ale są i ujemne strony: bo majster używa terminatora do domowych posług, nie posyła go do szkoły uzupełniającej, a nadto twardość i szorstkość ze strony pryncypała i czeladzi głuszą szlachetniejsze instynkta i odstraszają młodzież lepiej wychowaną od praktykowania w zawodach rękodzielniczych.

Dlatego też administracya państwowa pomyślała o szkołach przemysłowych, które są niewątpliwie bardzo pożyteczne, ale mają tę jedną wadę, że uczeń nabywszy teoretycznych wiadomości, nie potrafi ich dobrze użyć w praktyce, jest lękliwym i nieporadnym w samodzielnem wystąpieniu. Więc administracya państwowa poszła jeszcze dalej i stworzyła przed laty 13 inną formę szkół: szkoły rzemieślnicze łączące praktykę z teoryą, bo po 3-letniem wykształceniu fachowem idzie wychowanek takiej szkoły jeszcze na dwa lata do majstra, tam od razu zaczyna robić, nie przebywając zwykłych przykrości terminatorskich, a potem wypisuje się na czeladnika. Takiej szkoły Galicya dotąd nie ma, podczas gdy Czechy mają ich już 9. Trzeba raz wyjść z roli dystyngowanej i dopominać się u rządu energicznie o to, co się nam należy.

Mowca przytacza cyfry, na dowód, że rząd upośledza Galicyę na polu przemysłowem. I tak: dotacya na szkoły uzupełniające wynosiła w roku 1895 na dolną Austryę 31000 zł., na Czechy 82000, na Morawy 23000, a na Galicyę tylko 17000. W budżecie na szkoły przemysłowe, preliminującym ogółem kwotę miliona zł. na ten cel Galicya figuruje tylko z pozycyą 90.000 zł., z 824.000 zł. preliminowanych na specyalne szkoły zawodowe, Galicya dostaje tylko 61000. Wniosek odesłano do komisyi przemysłowej.

Następnie p. Merunowicz uzasadniał swój wniosek o rozszerzenie pracowni przy warsztacie naukowym kowelskim w Sułkowicach i zaopatrzenie tego zakładu w silniejszy motor parowy.

Wniosek ten odesłano do komisyi przemysłowej.

P. Barwiński uzasadniał swój wniosek o wydanie ustawy krajowej o obowiązkowych spółkach rolniczych. Wnioskodawca przedłożył gotowy zarys ustawy krajowej, jakiej żąda. Jako cel zamierzonych spółek podaje ubezpieczenie i popieranie interesów kultury krajowej, popieranie moralnych i materyalnych stosunków rolników, wzajemne pouczanie i niesienie sobie pomocy. Spółka ma być zawiązana w każdym powiecie sądowym. Członkami spółki mają być z reguły wszyscy właściciele gruntów, położonych w powiecie sądowym, a przeznaczonych do prowadzenia jednej z gałęzi gospodarstwa rolnego. Spółkom tym przysługiwać ma prawo: zakładania domów składowych, spichlerzy, zajmowania się wspólną sprzedażą ziemiopłodów i podejmowania się wspólnych dostaw dla armii, zakupywania płodów i maszyn rolniczych dla spólników, zakładania kas pożyczkowych, starania się o ubezpieczenie na wypadek choroby, słabości i starości zarówno gospodarzy, jakoteż sług i robotników, prowadzenia pośrednictwa robót i t. p.

Spółki te mogą tworzyć między sobą związek. Wydział każdej spółki wybierany przez członków na lat 6, ma się składać najmniej z 12, a najwyżej z 24 członków. Wydział krajowy i Namiestnictwo mają prawo wyznaczyć do Wydziału Spółki po jednym przedstawicielu.

Każda spółka ma w ramach niniejszej ustawy uchwalić sobie statuta, które jednak wymagają aprobaty krajowego związku spółek. Siedzibą tego związku ma być Lwów. Powiatowe spółki rolnicze, równie jak i krajowy Związek spółek mogą przy swem założeniu na pokrycie kosztów założenia nałożyć na swych członków dodatki co najwięcej w wysokości 1 prct. państwowego podatku gruntowego, zaś na pokrycie potrzeb bieżących mogą z końcem każdego roku na podstawie preliminarza na rok najbliższy, nałożyć na członków dodatki pieniężne, które w spółkach powiatowych nie mogą przekraczać 4 prct. a w krajowym Związku spółek 1 prct. podatku gruntowego. Wyższe dodatki mają być nakładane jedynie za zezwoleniem Wydziału krajowego, udzielonem w porozumieniu z Namiestnictwem. Spółki powiatowe podlegają nadzorowi krajowego Związku spółek, zaś Związek ten podlega nadzorowi Wydziału krajowego.

Oprócz uchwalenia tej ustawy, żąda p. Barwiński, aby wezwano rząd, by w drodze konstytucyjnej wyjednał dla tych spółek i dla krajowego związku spółek ulgi podatkowe i należytościowe, opust w należytości ekwiwalentowej co do majątku ruchomego, i uwolnienie korespondencyi spółek od opłaty należytości pocztowych.

Wniosek p. Barwińskiego odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Z kolei p. Okuniewski uzasadniał wniosek o uznanie drogi powiatowej Kossów-Żabie z przedłużeniem do stacyi kolejowej w Worochcie za drogę krajową i przyjęcie jej na fundusz krajowy.

Wniosek ten odesłano do komisyi drogowej.

Potem motywował p. Okuniewski swój wniosek o wezwanie rządu, by jak najrychlej przystąpił do założenia jednego seminaryum nauczycielskiego męzkiego w Horodence, Zaleszczykach lub Czortkowie, i jednego seminaryum żeńskiego w Kołomyi z językiem wykładowym ruskim. Przy tej sposobności wytoczył mowca przeciw Radzie szkolnej krajowej zarzuty, że układa swoje sprawozdania w ten sposób, iżby nie można było dowiedzieć się, ilu właściwie szkół nam brak. Cała Galicya wschodnia poza Lwów aż po Zbrucz i Karpaty nie posiada ani jednego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, pomimo, że ma 33 powiatów i liczy 2 942,614 ludności. Istnieją w Galicyi w ogóle tylko 3 seminarya żeńskie (w Krakowie, Przemyślu i we Lwowie), które wychowują jakby na urągowisko całemu społeczeństwu ruskiemu, zaledwie 83 uczennic Rusinek, na 594 uczennic Polek.

Do tego upośledzenia Rusinów dodaje Rada szkolna upośledzenie kobiet w ogóle i poprostu nie chce ich dopuszczać do seminaryów. Tu mówca przytacza cyfry na dowód, że kobiety nie dla emancypacyi, ale dla chleba garną się do seminaryów. Następnie zwraca mówca uwagę na to, że Rada szkolna wytworzyła w seminaryach system sztucznej protekcyi dla inteligencyi miejskiej, podczas gdy nauczycielami ludu powinny być właśnie dzieci ludu. Najbardziej odpowiednią miejscowością dla założenia seminaryum żeńskiego jest Kołomyja, gdzie istnieje już nawet fundacya ś. p. Biłousa dla wychowania dziewcząt, najodpowiedniejszem zaś miejscem na założenie seminaryum męskiego są: Horodenka, Zaleszczyki albo Czortków.

Wniosek odesłano do komisyi szkolnej.

Następnie radykalny poseł ruski p. Nowakowski uzasadniał wniosek o zaprowadzenie powszechnych bezpośrednich wyborów do Sejmu, Rad powiatowych i Rad gminnych. Mówca dowodził, że po zaprowadzeniu powszechnych wyborów do Rady państwa szerokie masy ludności pod względem prawa wyborczego do Sejmu, Rad powiatowych i gminnych są bardzo upośledzone. Włościanin ma wprawdzie równe obowiązki z innymi obywatelami ale nie ma równych praw, a jednak one mu się należą. Zdaniem mowcy tylko w 7 powiatach galicyjskich obszary dworskie płacą więcej podatków niż włościanie, zaś w 67 włościanie płacą więcej. Pod względem formalnym prosi mówca o odesłanie jego wniosku do komisyi gminnej.

P. Weigel oświadczył imieniem stronnictwa demokratycznego, że jakkolwiek nie zgadza się ono w zupełności z motywami p. Nowakowskiego i zajętem przezeń stanowiskiem, jednakże nie chcąc jego wniosku *a limine* odrzucić, będzie głosowało za odesłaniem go do komisyi, nie przesądzając jednak przez to bynajmniej o stanowisku, jakie zajmie wobec tego wniosku.

Ks. Niebyłowiec zażądał odesłania tej sprawy do komisyi dla reformy wyborczej.

W głosowaniu został wniosek p. Nowakowskiego *a limine* odrzucony, gdyż za odesłaniem do komisyi oświadczyło się tylko 28 posłów, t. j. Rusini, ludowcy i znaczna część stronnictwa demokratycznego.

Nastąpił wybór trzech zastępców członków Rady nadzorczej Banku krajowego. Wybrano pp. dr. Jana Stefana Fedaka (Rusina) Adolfa br. Brunickiego i Stanisława Niezabitowskiego.

Bez dyskusyi przyjęto sprawozdanie komisyi budżetowej o zamknięciu rachunków funduszu krajowego za rok 1896 i udzielono Wydziałowi krajowemu absolutoryum, zaś pozostałość z rachunków 1896 r. w sprawdzonej wysokości 258.032 zł. wstawiono do preliminarza roku 1898 do rubryki pierwszej dochodów.

Po tej sprawie przystąpiono do załatwienia całego szeregu sprawozdań komisyi petycyjnej o udzielenie rozmaitym funkcyonaryuszom krajowym veniam aetatis i veniam studiorum.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 stycznia.

(Z). Z wyjątkiem targu akcyi bankowych, na którym prąd zniżkowy wziął górę, wszystkie inne walory odznaczały się dziś dobrą tendencyą i były w dosyć znacznych partyach kupowane. W rentach, pryorytetach i pewnych walorach przemysłowych ujawniał się i dziś dobroczynny wpływ prywatnego kapitału, szukającego lokacyi, w akcyach kolejowych zaś spekulanci robili znaczne transakcye. Tylko bankowe akcye, jak zaznaczyłem na wstępie, były dziś na szarym końcu, a powodem tego była obawa, że dywidenda tegoroczna wszystkich banków będzie niższą od zeszłorocznej. Najdotkliwiej spadły Länderbanki, utrzymuje się bowiem uporczywie pogłoska, że na wyrównanie różnych strat i wymiar jakiej takiej dywidendy trzeba będzie odpisać z funduszów rezerwowych 5 do 8 milionów. Z Londynu donoszą, że eskont prywatny spadł tam na 2⅜%, wobec czego jest nadzieja, że bank angielski zniży swą stopę procentową, wynoszącą 3 prct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·—, węgierskie 384·25, Anglobanki 162·—, Uniony 299·50, Bankvereiny 260·75, Länderbanki 219·75, Ludwiki 213·25, Czerniowieckie 292·50, Elbethale 265·50, Renta papierowa 102·35, srebrna 102·30, austryacka złota 121·85, austr. renta wal. kor. 102·85, węgierska złota 121·20, węgierska renta wal. kor. 99·70, dukat 5·69, 20 frankówka 9·53½, marki 11·76·—, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 12 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.84—11.85, żyto na wiosnę 8.86, owies na wiosnę 6.68, kukurudza na maj-czerwiec 5.57—5.58, rzepak 13.40—13.50.

Wiedeń 13 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.78—11.79, żyto 8.85—8.86, owies 6.65 do 6.66, kukurudza 5.59 rzepak 13.40—13.50.

Spirytus 18.10—18.20.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 14 stycznia. Pułkownika Picquarta, skompromitowanego w sprawie przeciw Esterhazy'emu, uwięziono wczoraj i osadzono w fortecy Mont Valerien. Równocześnie wytoczono mu śledztwo.

W parlamencie zainterpelował wczoraj hr. de Mun rząd w sprawie znanego listu Zoli, ogłoszonego w dzienniku *Aurore*. Prezes gabinetu Meline nazwał ten list oszczerstwem, zapowiedział sądowe ściganie Zoli i wyraził nadzieję, że izba będzie miała ufność w energię rządu. Izba 313 głosami przeciw 141 uchwaliła rządowi wotum zaufania.

W senacie odbył się wybór prezydyum. Prezydentem wybrano Loubeta. Przy głosowaniu na wiceprezydenta otrzymał znany ze sprawy Dreyfussa Scheurer-Kestner z 239 oddanych głosów tylko 80. Ponieważ nikt nie został wybrany, przeto dziś ponowiony zostanie wybór jednego z wiceprezydentów. Przypuszczają, że Scheurer-Kestner sam zrzeknie się kandydatury.

Petersburg 14 stycznia. Car przyjął dymisyę ministra wojny Wannowskiego i powierzył zarząd ministeryum wojny jenerałowi Kuropatkinowi.

Wiedeń 14 stycznia. Trybunał państwowy rozpatrywał dziś zażalenie burmistrza miasta Chebu przeciw zakazowi odbycia w tem mieście pierwszego wiecu niemieckiego. Trybunał orzekł, że przez decyzyę Ministeryum spraw wewnętrznych, potwierdzającą zakaz, nie zostało naruszone prawo zgromadzania się i swobodnego wypowiadania opinii, ani też równouprawnienie narodowe nie zostało naruszone.

W motywach wyroku podnosi trybunał, że wiec chebski nie był zgromadzeniem ograniczonem tylko na zaproszonych gości, a z jego programu nie wynikało, jakoby inicyatorom wiecu szło jedynie o przeprowadzenie debaty o rozporządzeniach językowych.

Drugi wyrok wydał trybunał państwowy na zażalenie reprezentacyi miasta Opawy przeciw zasystowaniu przez prezydenta kraju uchwały, skierowanej przeciw upaństwowieniu czeskiego gimnazuum prywatnego w tem mieście. I w tej sprawie orzekł trybunał, że prawo swobodnego wypowiadania opinii nie zostało naruszone.

Grac 14 stycznia. W Sejmie styryjskim wniósł poseł Kottulinsky i tow. wniosek, aby Sejm zażądał kategorycznie od rządu zniesienia badeniowskich rozporządzeń językowych wydanych dla Czech i Morawii.

Paryż, 14 stycznia. Większa część pism karci ostro Zolę za ogłoszenie znanego listu. Podobno prokurator wziął już sprawę w swe ręce i możliwą rzeczą jest, że Zola jeszcze w tym miesiącu stanie przed sądem przysięgłych.

Dziennik *Aurore*, *Rappel* i *Siècle* gratulują Zoli. *Rappel* ogłasza nadto manifest podpisany przez niespełna stu literatów i artystów, solidaryzujących się z Zolą.

Libre Parole ogłasza list Drumonta do prezydenta Faure'a, w którym on wskazuje na to, że istnieje syndykat Dreyfussowski i obwinia ten syndykat o knowania, skierowane wprost przeciw bezpieczeństwu państwa.

Dziennik *Matin* donosi, że pułkownik Picquart odpowiadać będzie nie przed sądem dyscyplinarnym, lecz przed trybunałem wojennym.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 12 stycznia. J. hr. Broel Plater z Królestwa Polskiego. H. Dobrzański z Rosochy. Dr. W. Dadlez z Krakowa. L. Antoine z Chalon n. M. J. Dedek dyr. z Przeworska. M. Popper z Wiednia. J. Steinitz, F. Goldstein i M. Schweizer z Wrocławia. JE. J. Dunajewski z Krakowa. J. Solak z Przecławia. A. Rodakiewicz z Przemyśla. J. Grabiński z Trzebinii.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 stycznia. Stefan hr. Fredro z Wybranówki. Feliks hr. Korytowski z Płotycz. Dr. Błociszewski z Poznania. A. Przedrzymirski z Sierakowa. Radzca Hubert z Wiednia, P. Poglądowscy z Sudkowic. Dr. B. Csillik z Tarnopola. B. Kosielski z Wyjkowic.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 stycznia. O. Salowa z Wysocka. Z. Rozwadowski z Limanowa. J. Wessely z Auscha. K. Jodłowski z Trześniowa. T. Zarzycki z Hotyłub. D. Czajkowski z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 14 stycznia. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. Fr. Pawłowicz z Podhajczyk. H. Schnopfhagen z Lincu. St. Siedmiograj z Sokala. T. Kurciński z Nowego Sącza. J. Schwarz z Wiednia. P. Bukowscy z Rosyi. Ks. Zauderer i ks. Krzyżanowski z Łańcuta.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Niniejszem składamy serdeczne podziękowanie w pierwszej linii Wielm. panu Drowi Klemensowi Dębickiemu za jego gorliwe i bezinteresowne zajęcie się w chwilach ostatnich życia naszego kochanego Ojca śp. Wojciecha. Następnie dzięki za łaskawą ofiarność ze strony księdza O. Augustyna Peczka z zakonu OO. Dominikanów i księdza Jakóba Polka, proboszcza w Winnikach, tudzież Szanownej Publiczności serdeczne „Bóg zapłać“ za oddanie ostatniej przysługi.

Stroskane dzieci

Wdowiccy.

Lwów 14 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·——98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Wiedeń 13 stycznia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 356.75, węgierskie akcye kredytowe 383·00, anglobanku 162·00, bankvereiny 260.00, unionbanku 302·75, laenderbanku 219·75, staatsbahny 346.37, lombardy 82.—, elbethale 267.—, akcye tytoniowe 135.75, rima 251.00, alpiny 144.80, renta majowa 102.35, renta koronowa węgierska 99.65, losy tureckie 60.90, marki 58.86, ruble 127.35.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia. Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosieliły i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego. Stryja i Chyrowa
—	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·45	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass. Gałacu. Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

2)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy)

Wstępowałem na schody z prawdziwie rycerską fantazyą. U ich szczytu paź otworzył drzwi przedemną i wpuścił mnie do przedpokoju.

Wszedłem. Drzwi zamknęły się za mną. Przez chwilę stałem onieśmielony. Zdało mi się, że w komnacie tej jest conajmniej ze sto osób i że połowa oczu, spoczywających na mej twarzy, wyziera z oblicz niewieścich.

Jakkolwiek oswojony byłem z zwytwornem towarzystwem na dworze księcia Kondeusza, ten tłum przejął mnie strachem, któregom się zaraz przed sobą samym zawstydził.

Wprawdzie szelest jedwabi i błysk klejnotów nigdy w takim stopniu jak tutaj nie pieściły mego ucha i oka, bom nie bywał dotychczas na dworach monarszych; mówiłem sobie jednak, że ojciec mój i przodkowie odgrywali na nich rolę znaczną i pod wpływem tego wspomnienia, zapominając o wytartej odzieży, nabrałem odwagi i szedłem śmiało, kłaniając się swobodnie.

— Monsieur de Marsac — zameldował paź głosem, który zabrzmiał w moich uszach, jakby stłamiony wybuch śmiechu. Uderzyło mnie to tak dalece, żem się odwrócił, aby na niego spojrzeć, ale paź za drzwiami zniknął.

Rozejrzałem się dokoła, wszystkie oczy patrzyły na mnie urągliwie; jakaś panienka w pobliżu mnie, zachichotała. Zmieszany tem do reszty, rozglądałem się, czy nie zobaczę jednej bodaj twarzy przychylnej.

Pokój był wąski i długi, wyłożony dębem, po jednej ścianie rząd okien, po drugiej dwa kominy z płonącemi głowniami. Pomiędzy kominami ustawione były zbroje, przy dalszym kominie stało kilkunastu paziów, rozmawiając z młodemi szlachcicami wesoło.

Przy ogniu wygrzewały się dwa psy legawe; trzymając głowę opartą na grzbiecie jednego, siedziała postać dziwaczna. Strumienie włosów czarnych spływały na jej ramiona, oczy patrzały na mnie złośliwie a twarz chuda, czarna wyłaniała się z po za grzbietu legawca. Postać ta miała błazeńską czapkę na głowie i dzwonki przy rękach i nogach; przyjrzawszy się jej bliżej, poznałem jednak, że to kobieta. Na około niej, przy bliższym kominie, roiło się od młodzieży płci obojga, jeden z młodzieńców wystąpił naprzód i zbliżając się do mnie, pytał z głębokim ukłonem.

— Wasza Miłość pragnie widzieć?...

— Króla Nawarry — dokończyłem, starając się zręcznie oddać ukłon.

Odwrócił się do swoich towarzyszów i głosem bezdźwięcznym powtórzył.

— Chce widzieć króla Nawarry.

Wśród ogólnego milczenia, ukłonił mi się po raz wtóry i wrócił na dawne miejsce.

W tejże chwili, zanim zdołałem się opamiętać. wystąpił drugi i kłaniając mi się, pytał:

— Wszak p. de Marsac?

— Do usług pańskich — odparłem i postąpiłem krok naprzód, aby jaknajprędzej iść za nim do dalszych apartamentów. Lecz on stał, jak wryty.

— Monsieur de Marsac chce widzieć króla Nawarry — obwieścił towarzyszom, tym samym głosem bezdźwięcznym, jak pierwszy, a powiedziawszy to, wykręcił się na pięcie i wrócił tak samo do opuszczonego miejsca przy kominie.

Dostrzegłem, że i trzeci chce się zbliżyć, lecz nagle rozległ się ogólny wybuch śmiechu. Bóg jeden wie, jak mnie to dotknęło boleśnie.

Drgnąłem, spojrzałem w prawo, w lewo, szukając współczucia i poparcia, lecz napróżno. Komnatę od stropu do posadzki zapełnił śmiech szyderczy, nielitościwy; zdało mi się, że ściany i zbroje drwią ze mnie wraz z ludźmi, a głownie w kominach im wtórują.

Ktoś po za mną zawołał „Starzyzna“; obejrzałem się ale wśród ogólnej wrzawy niepodobna było poznać, z czyich ust słowo to padło.

Oczy moje ślizgały się po tych wszystkich nieznajomych twarzach — jedna tylko wraziła się w moją pamięć, a to tak dobitnie, żem już jej do śmierci nie zapomnę — była to twarz młodej dziewczyny, stojącej na czele towarzyszek. Z oblicza tego wiała duma, gardząca śmiechem, nie przez współczucie, lecz jakby w przekonaniu, że i śmiechu wart nie jestem.

Swawola ta przeciągnęłaby się zapewne jeszcze dłużej — choć dla mnie trwała o wiele za długo — gdybym wreszcie nie dojrzał drzwi w drugim pokoju; nie widząc innych, domyśliłem się, iż prowadzą do królewskiej sypialni. Byłem tak zrozpaczony, tak upokorzony, żem się nie zawahał ani chwili, lecz śmiało ku tym drzwiom szedłem, co widząc, kompania znowu w śmiech uderzyła, a kilka głosów wołało na mnie, abym się zatrzymał.

— Przyszedłem widzieć się z królem i widzieć się z nim będę — rzekłem butnie.

— Król jest na polowaniu — zawołano chórem, wzywając mnie, abym wrócił.

Lecz mając królewskie wezwanie w kieszeni, nie wierzyłem moim dręczycielom a korzystając z ich zamięszania — gdyż nie spodziewali się po mnie takiej śmiałości — dotarłem do samych drzwi.

Po za mną błaźnica Mathurine wrzasnęła.

— *Pardieu*, ten gotów wziąć królestwo niebieskie przebojem.

Nic już potem nie słyszałem, bo gdym podniósł klamkę — nie było przy drzwiach straży — zrobiła się nagle zupełna cisza.

Popchnąłem drzwi i wszedłem.

W komnacie, przy jednem z okien siedziało dwóch mężczyzn; słysząc kroki, odwrócili się i spojrzeli na mnie groźnie. Po za tem pokój był pusty. Królewskie buty leżały na posadzce, obok krzesła, a na niem ułożona była odzież myśliwska.

Wygrzewający się przy kominku legawiec podniósł się i wybiegł na mnie, jeden z obecnych wstał ze skrzyni i podszedł ku mnie, pytając, czego sobie życzę i kto mi pozwolił tu wchodzić.

Zacząłem przedkładać nieśmiało, że pragnę widzieć króla, lecz nieznajomy przerwał mi ostro:

— Króla? Króla? — zawołał. — Jest na polowaniu w St. Valéry. Musieli to już wam donieść w poczekalni.

Zdało mi się nagle, że poznaję mówiącego, rzadko bowiem zdarza się widzieć człowieka tak poważnego na swój wiek — był młodszy odemnie — tak wspaniałej postawy, pomimo szat skromnych. Pragnąc pytań uniknąć, sam pytałem, czy mam zaszczyt mówić do pana Plessis du Mornay — był to bowiem ów rozumny mąż stanu, obecnie pierwszy doradzca Henryka.

— Tak, jestem Mornay — odparł. — Cóż zatem?

— Jam de Marsac — rzekłem, sądząc, że takie objaśnienie będzie dostatecznem dla królewskiego konfidenta.

Lecz moja ufność mnie zawiodła.

— Cóż z tego? — powtórzył.

Takie przyjęcie po szyderstwach, które mnie za drzwiami tej komnaty spotkały, onieśmieliłoby mnie na pewno, gdybym nie miał królewskiego listu w kieszeni. Lecz to pismo dodawało mi otuchy; pewny byłem, że skoro tylko p. du Mornay rzuci nań okiem, to odrazu zacznie ze mną mówić inaczej. Pośpiesznie więc wydobyłem z kieszeni ów talizman i przedstawiłem go mojemu interlokutorowi.

Wziął pismo. obejrzał je i otworzył, ale z tak chłodnym wyrazem twarzy, że serce we mnie zamarło.

— Wszak to od króla? — spytałem.

— Król na łowach — brzmiała odpowiedź.

Nie mogłem jej zrazu pojąć i powtórzyłem, że król chce się ze mną widzieć.

— Król o niczem nie wie — odparł p. du Mornay chłodno i rzucił mi papier. — To jakiś figiel, spłatany waszmości przez któregoś z tych trutniów, co wyprawiają harce w poczekalni. Musiałeś przesłać jaką petycyę do króla. Wpadła im w ręce i oto skutek. Należałoby oćwiczyć zuchwalców.

Zrozumiałem wreszcie, żem stał się ofiarą haniebnego żartu. Nadzieje ustąpiły, jak fale morskie przy odpływie, pozostawiając w sercu mem rozpacz. Zdało mi się nagle, że widzę własną twarz wynędzniałą, skurczoną bólem z błędnym w oczach wyrazem i żal mi się samego siebie zrobiło.

Nie mogłem już się łudzić. Wszystkie moje plany rozwiały się, jak puch marny, wszystkie widoki zaćmiły się, zbladły; chwiałem się na nogach, nie mogłem z gardła wydobyć głosu.

Byłem tak przybity, że p. du Mornay to spostrzegł.

Wpatrzył się we mnie badawczo i kilka razy nazwisko moje powtórzył.

— P. de Marsac! — rzekł wreszcie. — A przypominam sobie. Byłeś pan pod Brouage wszak prawda?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.